Rok I. Nr. 51 PISMO POŁUDNIOWE poniedziałek 8 luty 1937 r.

KRAKOWSKI DZIENNIK POPULARNY

10 GR 10 GR

Wywiad autoryzowany, przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Wywiad z ob. Janem Longuet

delegatem Międzynarodówki Socjalistycznej na XXIV Kongres PPS.

Na XXIV Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej przybył delegat Egzekutywy Socjalistycznej Międzynarodowej Robotniczej, ob. *Jan Longuet*. Ob Longuet spędził w Warszawie kilka dni. W tym czasie zrobił Redakcji naszego pisma miłą niespodziankę: *w piątek przed południem gościliśmy u siebie przedstawiciela proletariackiej demokracji, zorganizowanej w potężnej Międzynarodówce Socjalistycznej.* Ob. Longuet odbył dłuższą rozmowę z ob. ob. Barlickim i Dubois, oddając im serdeczne pozdrowienia z Paryża od ob. Liebermana, oraz udzielił nam wywiadu. Ob. Longuet bawi jeszcze w kraju.

(Red.).

— Jakie są dzieje powstania, przyczyny zwycięstwa i perspektywy rozwoju Frontu Ludowego we Francji?

Zamach faszystowski — punktem zwrotnym

— Zamach faszystowski w dn. 6 lutego 1934 r. był niewątpliwie punktem zwrotnym w dziejach francuskiej demokracji. Mieszczańscy republikanie nie zdawali sobie sprawy z grozy sytuacji. Fakt wyjścia bojówek prawicowych na ulicę, fakt, że rząd, posiadający za sobą większość parlamentarną, musiał ustąpić pod naciskiem reakcji na rzecz rządu prawicowego — wszystko to było zbyt silnym uderzeniem psychicznym w całą mentalność przeciętnego republikanina, by nie wpłynąć na zmianę ustosunkowania się do sposobów walki z faszyzmem. Poznano, że faszyzm także we Francji stanowi groźne niebezpieczeństwo. W masach francuskich, w których przywiązanie do demokracji i republiki jest mocno ugruntowane, powstał silny prąd w kierunku JEDNOŚCI.

Jedność akcji proletariatu — krokiem wstępnym

PIERWSZA OCZYWIŚCIE ZAREAGOWAŁA KLASA ROBOTNICZA. Zrozumiano, że wzajemne tarcia, kłótnie i podziały nie doprowadzą do niczego wobec niebezpieczeństwa faszyzmu. Jeśli pierwszym krokiem do zjednoczenia demokracji francuskiej w walce z faszyzmem był jednolity front klasy robotniczej, jeśli podstawowymi czynnikami tego frontu była partia socjalistyczna i komunistyczna, to podkreślić jednak trzeba, że socjaliści w najmniejszym nawet stopniu nie zeszli ze swej dotychczasowej platformy. We wszystkich wyborach, poprzedzających powstanie jednolitego i ludowego frontu, socjaliści w drugiej turze przerzucali zawsze swe głosy na komunistę, jeśli miał on największe szanse przejścia z pośród kandydatów lewicowych, czyniąc to nie tylko celem utrącenia reakcjonisty, ale także dla zadokumentowania swej woli jedności w szeregach klasy robotniczej dla wskazania właściwej drogi. Ta praktyka stała się odtąd dla jednolitego i ludowego frontu regułą, obowiązującą wszystkie partie, wchodzące w skład porozumienia. Komuniści dziś we wszystkich zasadniczych sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej praktycznie rzecz biorąc, podtrzymują stanowisko rządu tow. Bluma.

Trzy elementy Frontu Ludowego

W skład Frontu Ludowego wchodzą obok drobnych grup i partyj trzy zasadnicze elementy: SOCJALIŚCI, KOMUNIŚCI I RADYKALI. Razem stanowią oni zwartą i niezwyciężoną potęgę, ostoję francuskiej demokracji, zaporę dla faszyzmu. JEST GŁUPOTĄ TWIERDZENIE, ŻE FRONT LUDOWY STOI POD KOMENDĄ KOMUNISTÓW. Komuniści stanowią w nim niewątpliwie element żywy i razem z socjalistami decydują o dynamice Frontu Ludowego. Ale w swej istocie i w swej całości Front Ludowy jest jednolity i jeśli kto dziś ma w nim stanowisko wyjątkowo silne, to właśnie socjaliści, których wódz i szef, Leon Blum, jest zarazem głową rządu Frontu Ludowego.

Perspektywy

FRONT LUDOWY PRZERWAŁ POCHÓD FASZYZMU, ZAGRODZIŁ MU DROGĘ. Rząd Frontu Ludowego zrobił w krótkim okresie swego trwania więcej, niż wszystkie dotychczasowe rządy Republiki Francuskiej. Rozporządza on trwałą i solidną większością ZARÓWNO W PARLAMENCIE, JAK I W MASACH, co pozwala mu rozwijać ożywioną i pożyteczną działalność. Niewątpliwie rząd napotyka na poważne trudności w reakcyjnym Senacie. Niewątpliwie kapitaliści czynią wszystko, by sabotować poczynania rządu, finansując równocześnie ruchy faszystowskie. Nie mniej jednak KOLOSALNYM JEST DZIEŁO RZĄDU FRONTU LUDOWEGO, które bynajmniej nie jest zakończone i które będzie kontynuowane. Sukcesy rządu zarówno w polityce zagranicznej, której wytyczną jest utrwalenie pokoju, jak i w dziedzinie polityki wewnętrznej, gospodarczej i społecznej, zjednały mu powszechną sympatię szerokich mas. Prawda, że FASZYZM we Francji NIE JEST OSTATECZNIE POKONANY, NIE WOLNO ZATEM USYPIAĆ CZUJNOŚCI MAS. Faszyzm korzysta zarówno z poparcia finansowego wielkiego kapitału, jak i z tych nastrojów, jakie wskutek pewnych trudności związanych z realizacją polityki robotniczej rządu, mogły powstać w rzeszach drobnych przedsiębiorców. PEŁNA REALIZACJA PROGRAMU RZĄDU przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej — likwidacja bezrobocia, walka z drożyzną, ożywienie życia gospodarczego — jak i w dziedzinie reformy administracji WYRWIE FASZYZMOWI i jego agentom (De La Roque, Doriot, który chce odegrać rolę plebejskiego dyktatora w stylu Mussoliniego czy Hitlera) WSZELKĄ MOŻNOŚĆ DZIAŁANIA.

W dziedzinie polityki zagranicznej rządowi udało się pokrzyżować istotę planów Hitlera, polegającą na poróżnieniu Anglii i Francji. W swoim „Mein Kampf" podkreśla Hitler, że błędem Wilhelma II było wystąpienie przeciw Anglii. Dziś JEDNOŚĆ POCZYNAŃ ANGLII I FRANCJI JEST WIĘKSZA, NIŻ KIEDYKOLWIEK INDZIEJ.

Tendencje antyfaszystowskie w Anglii rosną. Niewątpliwie City londyńska, zainteresowana, podobnie jak i kapitał francuski, w sprawach hiszpańskich, nie życzy sobie w Hiszpanii zwycięstwa socjalizmu. Ale boi się także faszyzmu, boi się konkurencji. Ta obawa przed faszyzmem podyktowała Winstonowi Churchillowi niedawno słowa, które z ust jego słyszałem w Londynie, że przeciw Hitlerowi gotów się związać nawet ze Związkiem Sowieckim.

Front Ludowy spełni swe zadania

Front Ludowy spełni swe zadanie. FASZYZM STRACIŁ już dziś całkowicie swą DYNAMIKĘ we Francji. Przezwyciężenie kryzysu, tej pożywki, z której faszyzm korzysta, ugruntowanie demokracji, to wielkie zadania, będące w toku realizacji. Nie wątpię, że wbrew przeszkodom rząd im podoła. A ZWYCIĘSTWO DEMOKRACJI TO ZWYCIĘSTWO LUDZKOŚCI, TO DROGA DO SOCJALIZMU.

— Jakie są Wasze wrażenia, Obywatelu, z pobytu w Polsce? Co sądzicie o naszej sytuacji, o naszej drodze do złamania faszyzmu i ugruntowania demokracji?

Kongres PPS. Patriotyzm i Socjalizm

— KONGRES POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ UTRWALIŁ MNIE W PRZEKONANIU, ŻE SIŁY KLASY ROBOTNICZEJ W POLSCE SĄ POTĘGĄ. Wzruszony byłem entuzjastycznym przyjęciem, jakie zgotowano mi, jako delegatowi Międzynarodówki. Widziałem, że nie był to entuzjazm robiony, lecz spontaniczny. I jeszcze jedno. Wiedziałem, że P. P. S. była zawsze partią niepodległościową i patriotyczną. W jej sytuacji była to rzecz oczywista, wynikająca choćby z socjalistycznej zasady wolności i samostanowienia narodów, jak i z całej tradycji marksizmu. Znane jest stanowisko Marxa w sprawie niepodległości Polski. Pamiętam, jak moja matka w Londynie (ob. Longuet jest wnukiem Marxa) z dumą nosiła krzyż powstańców z 1863 roku, ofiarowany jej przez emigrantów. Ale sądziłem, że socjalistyczne poczucie solidarności międzynarodowej jest wskutek tego u Was słabsze. Tymczasem nic podobnego. Widzę, że SOCJALIZM MIĘDZYNARODOWY i PRAWDZIWY PATRIOTYZM SĄ TO RZECZY NIE TYLKO W TEORII, ALE I W PRAKTYCE NIEODŁĄCZNE.

Sojusz robotniczo-chłopski

Kraj Wasz, jako kraj o tak dużej większości chłopskiej, może ugruntować demokrację, TYLKO NA WSPÓŁPRACY ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW. Znam Witosa, słyszałem zresztą wiele o nim od mojego przyjaciela Liebermana. JESTEM PRZEKONANY, ŻE PARTIA CHŁOPSKA (STRONNICTWO LUDOWE) STANIE SIĘ NIEODŁĄCZNYM CZYNNIKIEM ZJEDNOCZENIA SIŁ DEMOKRATYCZNYCH POLSKI W ICH WALCE O WOLNOŚĆ, POKÓJ I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ.

Koncentracja sił demokracji

W walce z faszyzmem, w boju o władzę robotniczo - chłopską jest rzeczą konieczną także i u Was zjednoczyć wszystkie żywe siły demokracji: robotników, chłopów, inteligencję pracującą i intelektualistów, drobnomieszczaństwo, czynniki postępu wśród mniejszości narodowych.

Wybory w Łodzi

OSTATNIE WYBORY W ŁODZI, KTÓRE TAK ŻYWYM ECHEM ODBIŁY SIĘ W CAŁEJ EUROPIE, WYKAZAŁY, JAKA POWINNA BYĆ DROGA KLASY ROBOTNICZEJ W POLSCE. Sądzę, że i w Polsce, zresztą w swej specyficznej postaci i formie, uwarunkowanej stosunkami, stoi na porządku dziennym sprawa jedności akcji klasy robotniczej. ŁÓDŹ WSKAZAŁA DROGĘ.

Polska czynnikiem demokracji i pokoju

Nie wątpię, że zwycięstwo rządów robotniczo - chłopskich w Polsce jest bliskie. Czujecie to Wy, czujemy i my wszyscy na Zachodzie. WRAZ ZE ZWYCIĘSTWEM LUDU PRACUJĄCEGO WEJDZIE POLSKA NA WIELKĄ DROGĘ HISTORYCZNĄ, STAJĄC SIĘ OBOK ANGLII I FRANCJI POTĘŻNĄ OSTOJĄ POKOJU I DEMOKRACJI.

Z Hiszpanii

Atak wojsk rządowych na Oviedo

MADRYT. (PAT). Baterie rządowe ostrzeliwały wczoraj rano Oviedo, zwłaszcza dworzec północny, oraz Casa Asturiana pod Gijon. Ambulanse powstańcze rozwinęły wielką działalność. Pociski zniszczyły część fortyfikacyj, zbudowanych ostatnio pod Casa Asturiana.

GIJON. (PAT). Komunikat urzędowy donosi: Na froncie Oviedo silna kanonada. Ewakuacja ludności cywilnej Oviedo trwa w dalszym ciągu. Na innych frontach nic szczególnego.

Storpedowanie okrętu sowieckiego

BERLIN. (PAT.). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Odebrana została wiadomość, nadana przez radiostację w Valladolid, że powstańczy okręt wojenny storpedował na morzu Śródziemnym statek sowiecki, wiozący materiał wojenny dla Katalonii.

Narady robotnicze w Paryżu

PAT. W Paryżu obraduje Kongres Związku Związków Zawodowych dep. Sekwany. Na kongresie obecni są delegaci organizacji zawodowych z Moskwy i Londynu, a także delegacja organizacji robotniczych hiszpańskich, zarówno socjalistycznej jak syndykalistyczno - anarchistycznej.

Sekretarz związku metalowców Doury na posiedzeniu popołudniowym oświadczył m. in.: okupacje fabryk, które ostatnio są stosowane, stają się często jakimś wyczynem gimnastycznym. Należy umieć stosować tę metodę rozsądnie i w odpowiednim momencie.

Sekretarz Generalnej Konfederacji Pracy Franchon omawiał zagadnienia międzynarodowe, wysuwając na pierwszy plan, wśród oklasków sprawę pokoju. Mówca oświadczył, że międzynarodowa organizacja zawodowa przychodzi Hiszpanii republikańskiej z pomocą nie tylko nadsyłając żywność i odzież, ale także w granicach możliwości — broń.

Anglia zapowiada zbrojenia

LONDYN. (PAT.). Reuter donosi: Minister koordynacji obrony Inskip, w przemówieniu, wygłoszonym w Fareham oświadczył m. in.: mam nadzieję, że jako państwo nigdy więcej nie ponowimy błędu obniżenia stanu naszej obrony tak, jak to stało się przed dwoma laty. Było to doświadczenie bardzo kosztowne, pomimo najlepszych zamiarów płacimy za to dziesiątkami milionów, aby dozbroić się pośpiesznie. Niebawem ministrowie resortowi porozumiewać się będą z przedsiębiorcami i robotnikami, jak zorganizować pracę, aby nie zahamować planu budowy domów ludowych i wytwórni. Dozbrojenie nie jest naszym celem, winniśmy wystąpić z programem pacyfikacji, który by i nam i wszystkim państwom świata dawał zadowolenie. Z polityki brytyjskiej usunięta jest napaść raz na zawsze, ale musimy się troszczyć o obronę w ramach paktu Ligi Narodów.

Od redakcji

REDAKCJA UPRZEDZA CZYTELNIKÓW, ŻE BĘDZIE DRUKOWAĆ TYLKO TE Z POŚRÓD KORESPONDENCJI, PORUSZAJĄCYCH OSOBY LUB INSTYTUCJE TRZECIE (LUDZI, FABRYKI, ZARZĄDY, WŁADZE I T. D.) — KTÓRE BĘDĄ PODPISANE I ZAOPATRZONE DOKŁADNYM ADRESEM NADAWCY. REDAKCJA MOŻE NIE UJAWNIAĆ NAZWISK AUTORÓW, O ILE TO JEST ZASTRZEŻONE, ALE MUSI JE POSIADAĆ NA EWENTUALNOŚĆ PROCESÓW I SPROSTOWAŃ.

WIELKI PLEBISCYT

Czytelników „Dziennika Popularnego"

**Przypominamy, że w dn. 10 b. m. kończy się ostatni termin plebiscytu „Dz. Pop."
Odpowiedzi nadsyłane po tym terminie nie będą rozpatrywane**

Uchwały XXIV Kongresu P. P. S.

„Robotnik" w ostatnich dwóch numerach obok obszernych sprawozdań z Kongresu PPS w Radomiu, zamieszcza uchwalone rezolucje.

Zasadnicze rezolucje o położeniu wewnętrznym Polski i o położeniu międzynarodowym, z braku miejsca podamy później. Dziś podajemy ważniejsze uchwały w sprawach poszczególnych. Niektóre z nich uległy konfiskacie. Oczywiście drukujemy tylko te rezolucje, lub te ich części, które nie zostały skonfiskowane.

SPRAWIEDLIWOŚĆ W POLSCE

„Uchwała poddaje na wstępie surowej krytyce szereg przejawów z dziedziny wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza w zakresie spraw politycznych. Ta surowa krytyka dotyczy tak samo sposobu urzędowania sądownictwa i urzędów prokuratorskich jak faktów krępowania obrony. Po tym wstępie, który przytaczamy w streszczeniu ze względów, niezależnych od nas, Kongres oświadcza dosłownie: . . . .

2) „Kongres domaga się wprowadzenia na terenie całego państwa sądów przysięgłych, pochodzących z wolnych wyborów ludowych i poddania im wszelkich spraw politycznych i spraw, wynikłych z zatargu między pracą a kapitałem.

3) „W rażącej sprzeczności z praktyką (omówioną na wstępie — prz. nasz) są krwawe wybryki faszystów, powodujące częstokroć wypadki kalectwa ludzi niewinnych i bezbronnych a tak samo spiski hitlerowskie przeciwko całości Rzplitej

Znamiennym jest, że prowokatorzy z czasów carskich z racji t. zw. przedawnienia cieszą się bezkarnością — . . . ."

(Części skonfiskowane opuszczamy)

BEREZA

„XXIV Kongres PPS potwierdza w całej rozciągłości stanowisko i protest w sprawie obozu odosobnienia w Berezie, wyrażone w uchwałach wspólnej Konferencji PPS, mniejszości narodowych, Klasowych Związków Zawodowych i partyi socjalistycznych".

AMNESTIA I WIĘZIENNICTWO

„XXIV Kongres Polskiej Partji Socjalistycznej domaga się całkowitej amnestji dla wszystkich więźniów politycznych, ...

złagodzenia regulaminu więziennego, zniesienia ograniczeń, które obce są zasadniczym celom i założeniom polityki karnej, zamknięcia . . . .

więzienia na Świętym Krzyżu, które już szereg kompetentnych komisji zakwalifikował do zniesienia.

XXIV Kongres PPS protestuje jednocześnie przeciwko zrównaniu w prawach więźniów politycznych i kryminalnych".

(Części skonfiskowane opuszczamy)

INNE UCHWAŁY.

Poza tym Kongres powziął szereg uchwał organizacyjnych między innymi w sprawie propagandy na rzecz PPS., werbowania członków do Związków Zawodowych, pracy wśród kobiet, organizowania „Dnia Kobiet", w sprawie organizowania młodzieży i t. i t. d.

Poza tym z ważniejszych uchwał „Robotnik" wymienia:

„Kongres powziął ponadto specjalną uchwałę, potępiającą jak najostrzej agitację na rzecz pogromów antyżydowskich i całą kampanię obozu t. zw. narodowego wraz z częścią obozu „sanacyjnego" (grupa p.p. Budzyńskiego, Bakona, Hoppe i t. d. w Sejmie z r. 1935), kampanię, która usiłuje przerzucić wszelkie problemy przebudowy społeczno - gospodarczej i kulturalnej kraju, wszelkie problemy bezpieczeństwa i obronności Państwa na jedną tylko... kwestię żydowską. Jest to nawrót do psychozy antysemickiej, szerzonej przez narodową demokrację w przede dniu wojny światowej dla odwrócenia uwagi mas od walki o Niepodległość. Ujęcie zasadnicze problemu żydowskiego (równe prawa i równe obowiązki, oraz postulat autonomii narodowo-kulturalnej) znajduje się w nowym programie Partii.

Kongres stwierdził raz jeszcze zasadę programową o prawie kobiet do równej płacy za równą pracę w porównaniu do mężczyzn. Kongres wezwał do masowego poparcia inicjatywy Organizacji Krakowskiej PPS w sprawie budowy Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie".

Jak będzie lepiej...

Nie trzeba być zbyt bystrym obserwatorem, by dostrzec, że stałym tematem wszystkich rozmów towarzyskich jest narzekanie na ciężkie czasy. Jeżeli nawet ktoś umyślnie stara się podtrzymać rozmowę na gruncie beztroskim, abstrakcyjnym, mimo usilnych starań zawsze zboczy ona na tematy osobiste, a tu już otwarte pole do biadań i narzekań. A jeżeli znajdą się tacy, dla których los był łaskawszy i którzy mają zapewnioną egzystencję — ci znowu narzekają na szarzyznę życia, na brak silniejszych wrażeń. Marzą, by móc się wyrwać na pewien czas z jednostajnego trybu życia, jakie prowadzą, wyjechać, zaznać czegoś nowego, czegoś innego.

A zatem, jak widzimy, dużo niezadowolenia, dużo pragnień, trudnych do zaspokojenia. Ale jest na to rada. Loteria klasowa posiada wielkie możliwości dla każdego z nas, każda klasa zawiera bowiem wiele rozmaitych wygranych. Szanse wygrania i poprawienia swego bytu albo urzeczywistnienia marzeń są zatem wielkie. Trzeba tylko być cierpliwym i nie przejmować się, jeżeli w początkach nawet się nie poszczęści.

Przestańmy więc biadać i narzekać, natomiast zaopatrzmy się w los do pierwszej klasy trzydziestej ósmej loterii państwowej, a wówczas tematem naszych rozmów staną się na pewno projekty i plany radosnej przyszłości połączonej z wygraną.

Cofnięcie konfiskaty książki Andre Gide'a

W swoim czasie została skonfiskowana książka André Gide'a p. t. „Powrót z Z. S. R. R." Tak samo skonfiskowano numer „Wiadomości Literackich" zawierający wyjątek z powyższej książki.

Obecnie wspomniana konfiskata została cofnięta.

Z ulicy Wiejskiej

Plan inwestycyjny i sprawa bezrobocia

Przez dwa dni i blisko dwie noce toczyła się w komisji budżetowej dyskusja nad planem inwestycyjnym, rządowym. Przemawiało oprócz wiceministra Kwiatkowskiego 4 ministrów oraz blisko trzy dziesiątki posłów.

Co się tyczy planu inwestycyjnego na rok bieżący to na pierwsze miejsce wysuwają się inwestycje komunikacyjne, obejmujące drogi kolejowe, kołowe i wodne na łączną sumę przeszło 120 milionów zł. Następnie idą inwestycje z zakresu uprzemysłowienia kraju, a więc elektryfikacja i gazyfikacja kraju na łączną sumę przeszło 22 milion. zł. oraz inwestycje w zakresie rozbudowy portu na przeszło 8 milion. zł. Inwestycje rolnicze mają na celu wzmożenie naszego eksportu rolnego. Minister rolnictwa kładł nacisk na rozbudowę urządzeń mleczarskich oraz chłodni.

WZROST BEZROBOCIA.

W dyskusji zabrał głos również minister opieki społecznej. Stwierdził on, że pomimo poprawy gospodarczej bezrobocie jednak wzrasta (żadna poprawa — przyp. Red.). Nadmiaru ludności wiejskiej, która napływa do miast, miasta nie mogą zatrudnić.

ILU MOŻE BYĆ ZATRUDNIONYCH.

Ministrowie w przemówieniach swoich nie podali żadnego orientacyjnego materiału cyfrowego. Cyfrowo sprawę tę starał się ująć pos. Waszkiewicz. Oblicza on mianowicie, że na podstawie tej ustawy możnaby zatrudnić około 150 tys. robotników po 200 dni roboczych w roku, drugie tyle znajdzie zatrudnienie pośrednio przez ożywienie innych gałęzi gospodarstwa. Znaczną część również zatrudnić będzie można przy wykonywaniu ustawy o Funduszu Obrony Narodowej.

W jakim stopniu obliczeniom powyższym odpowie rzeczywistość to zapewne zobaczymy w najbliższym czasie.

Ciekawa jest przytym uwaga pos. Waszkiewicza, że w pierwszej fazie polepszenie objawi się głównie przez powiększenie ilości dni pracy w tygodniu, a nie przez wchłonięcie dużych zastępów bezrobotnych.

NIEBEZPIECZEŃSTWO OD ZACHODU.

Do innych więcej interesujących momentów dyskusji należy uwaga pos. Starzaka, że inwestycje kolejowe, przewidziane w planie inwestycyjnym na sumę 56 milionów zł. są mniejsze, niż normalnie przewidywane w budżetach, **kiedy wynosiły 60 a nawet** 70 milionów zł.

Pos. Kamiński zwraca uwagę na inny moment: rozkład inwestycji jest tego rodzaju, jak gdybyśmy się liczyli z możliwością zakłócenia pokoju tylko na granicy wschodniej. Nie należy przewidywać, że niebezpieczeństwo od wschodu jest bardziej aktualne, niż niebezpieczeństwo od zachodu. Nie uwzględnienie tej ewentualności uważa p. Kamiński za kardynalną wadę przedłożenia rządowego.

Nagość zarówno przemówienia ministrów jak i posłów cechował duży optymizm. W jakim stopniu jest on usprawiedliwiony, okaże życie.

Przemiany w „Kurierze Porannym"

„Radykalizm" „Kuriera Porannego" prędko się skończył. Po słynnym artykule p. J. Czarnockiego w dn. 1 stycznia w sprawie t. zw. frontu demokratycznego, swoiście zresztą pojmowanego, sfery mu rodzajne zdecydowały, że „Kurier Poranny" zbyt wiele sobie pozwala w swych pseudo-lewicowych wystąpieniach. To też nastąpiła czystka. Redaktorem „Kuriera Porannego" został p. Ferdynand Goetel. Na łamach pisma pojawiła się akademicka — napuszona — dostojność. Nuda panuje cmentarna. Niczym obecny „Kurier Poranny" nie przypomina tego pełnego nadziei pisma, które zwykliśmy czytać codziennie rano.

A panowie, którzy bawili się „w lewicowość" na łamach prorządowego organu, muszą teraz szukać szczęścia na innym podwórku.

P. Wincenty Rzymowski musiał ustąpić z „Kuriera Porannego" i nosi się ponoć z zamiarem wydawania nowego pisma.

Sytuacja p. Czarnockiego, b. redaktora „Kuriera Porannego", nie musi być obecnie wesoła. To też krążą słuchy, że on wraz z p. Brodzkim przeniosą swe gałganki od p. Goetla do nowego wydawnictwa p. Rzymowskiego.

Zaczyna być ciasnawo na rynku prasowym. Nie tylko p. Rzymowski będzie wydawać pismo.

Od dłuższego czasu z tym samym zamiarem nosi się p. Szurig, gen. sekr. Z.Z.Z. i sekr. redakcji „Frontu Robotniczego".

Po obradach międzynarodowego biura pracy

GENEWA. (PAT). Dziś zakończyły się obrady 78 sesji rady administracyjnej międzynarodowego biura pracy. Ustalono, że następna sesja rady administracyjnej odbędzie się w Genewie w dniach od 6 do 8 maja r. b. Przyjęto szereg raportów, m. in. raport dyrektora Buttlera o działalności biura w roku ubiegłym. Poza tym postanowiono wpisać na porządek dzienny mającej się odbyć w roku 1938 międzynarodowej konferencji pracy następujące ustawy: wykształcenie zawodowe i terminowanie, — reglamentacja czasu pracy i urlopów w transportach samochodowych, reglamentacja kontraktów i pracy robotników cudzoziemców, przyjmowanie do pracy i warunki pracy robotników cudzoziemskich.

Zaznaczyć należy, że wpisanie na porządek dzienny konferencji pracy tej ostatniej sprawy spotkało się z bardzo silnym sprzeciwem grupy pracodawców wielu państw wysoko uprzemysłowionych przy cichym współudziale międzynarodowego biura pracy.

Z Z. N. M Su.

W poniedziałek o godz. 7.30 odbędzie się następne zkolei zebranie sekcji samokształceniowej.

Punktualne przybycie członków **obowiązkowe.**

Zwycięstwo chałupników w Łodzi

W dniu wczorajszym został załatwiony zatarg między chałupnikami a przemysłowcami.

CO PISZĄ INNI

SŁOWA A CZYNY.

Polska Informacja Polityczna przynosi ocenę mowy kanclerza Hitlera. Polip zastrzega się, iż nie może w kilka dni po wygłoszeniu tej mowy dokonać analizy jej całej treści i poprzestaje na omówieniu ustępów odnoszących się do Polski. M. in. czytamy:

„Oświadczenie kanclerza Hitlera o konieczności wzajemnego poszanowania praw mniejszości narodowych zostało w Polsce zrozumiane jako gwarancja swobodnego rozwoju kulturalnego ludności polskiej w Niemczech.

W obliczu przeszłości oraz poprzez codzienne stosunki, w których szuka się rozwiązań dla rozmaitych, nieraz trudnych zagadnień współżycia sąsiedzkiego, tak przyjazne dla Polski słowa wodza narodu niemieckiego należą do sfery zjawisk, które zostawiają ślad w historii".

Polip zapomina, że chociaż Hitler w ostatnim przemówieniu nie szczędził przyjaznych słów dla Polski, przemilczał jednak kwestię półtoramilionowej ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy i sprawy Gdańska.

Ustęp o „poszanowaniu" praw mniejszości narodowych", który Polip przedstawia, jako... gwarancję swobodnego rozwoju kulturalnego ludności polskiej w Niemczech" wygląda w interpretacji Trzeciej Rzeszy zgoła odmiennie. Ukazało się niedawno rozporządzenie, że sprawy Niemców zagranicznych podlegać odtąd będą kompetencji ministerstwa spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy.

O rozporządzeniu tym pisze „Wieczór Warszawski":

„Narodowi socjaliści istotnie od dawna roztaczali opiekę nad rodakami poza krajem. Ich życie było zawsze notowane bardzo skrupulatnie, a prasa Rzeszy była zniewolona do bacznego śledzenia wszelkich jego objawów. Z polecenia biura propagandy wprowadzono stałą tygodniową rubrykę poświęconą życiu emigracji, a prasie emigracyjnej dostarcza się stale materiałów, ilustrujących życie wewnętrzne Niemiec. *Konsulowie niemieccy, jak wiemy, to sami z doświadczenia, zwłaszcza w Poznaniu, Toruniu i Katowicach, śledzili bardzo pilnie potrzeby ludności niemieckiej nie tylko obywateli Rzeszy, lecz i obywateli polskich*".

Zorganizowana w partii hitlerowskiej mniejszość niemiecka służy za podstawę do spiskowania pod hasłem Zurück zum Reich.

Pod tym względem Niemcy rozwijają ostatnio szczególnie intensywną działalność. Na porządku dziennym stanęła obok Czechosłowacji sprawa Szlezwigu i Holsztynu. Nie zapominajmy również, że „oceny" Polipa zbiegają się z chwilą, w której toczy się proces N. S. D. A. B. w Katowicach.

Taka polityka wichrzeń należy do starej, pruskiej tradycji.

OPINIA WIELKIEGO PISARZA.

Pod tym tytułem czytamy w „Epoce":

„Dziekan uniwersytetu w Bonn zawiadomił znakomitego pisarza Tomasza Manna, przebywającego na emigracji, że został on skreślony z listy honorowych doktorów tego uniwersytetu.

Nie mogąc inaczej na skutek wielkiego dystansu moralnego dosięgnąć dumnego pisarza, hitlerowcy z sykiem rozdrażnionej żmii rzucają się teraz choćby na ślad zasług i wyróżnień swego wybitnego przeciwnika.

Odpowiadając na ten akt zemsty, Tomasz Mann, taką wyraża opinię o dzisiejszych władzach Niemiec:

„Dokąd zaprowadzili oni Niemcy w niespełna cztery lata? Zrujnowane, duchowo i fizycznie wyssane przez zbrojenia wojenne, którymi zagrażają całemu światu, cały świat hamują i przeszkadzają mu w spełnieniu jego właściwych zadań, olbrzymich i pilnych zadań pokojowych; nie lubiane przez nikogo, obserwowane z lękiem i zimną niechęcią przez wszystkich, — stoją Niemcy na krawędzi katastrofy gospodarczej".

„Biada narodowi, który, nie znając dającego wyjścia, szukałby go w zniewnawidzonym przez Boga i ludzi okrucieństwie wojny! Ten naród byłby zgubiony. Zostałby tak pobity, że już by się nigdy dźwignąć nie potrafił".

PRASA ZAGRANICZNA O PROCESIE MOSKIEWSKIM.

W dalszym ciągu drukujemy różne głosy prasy zagranicznej o procesie moskiewskim:

„New Statesman and Nation", organ lewicowego odłamu Partii Pracy, skupiającego się dokoła Ligi Socjalistycznej, pisze w artykule wstępnym (z dn. 30 stycznia):

„Że ostatni przedstawiciele starej gwardii bolszewickiej zajęli stanowisko krytyczne wobec Stalina i zaprzęgli jego usunięcia od władzy — jest rzeczą dość wiarogodną. Że w ustroju dyktatorskim zmuszeni zostali do konspiracyjnych intryg — jest rzeczą zupełnie możliwą. Nikt jednak, obznajmiony z osobami i historią Radka i Sokolnikowa nie uwierzy łatwo, na zasadzie samych tylko ich zeznań, niczym niepotwierdzonych, że ci ludzie prowadzili pertraktacje z faszystami w celu zniszczenia socjalistycznej Rosji.

Żadna z hipotez, podawanych dla wytłumaczenia zeznań, nie wydaje się w najmniejszym stopniu przekonywująca... Nawet gdyby przypuścić, że w rezultacie tego procesu ludzie ci uznali za niemożliwe wypierać się swojej winy — jak zdumiewającą jest rzeczą, że nikt z nich nie poszedł za przykładem Dmitrowa w Berlinie... Taka postawa (oskarżonych) nie daje się również wytłumaczyć wersjami o stosowanych torturach lub groźbach tortur... Tajemnica zeznań pozostaje niewyjaśniona...".

Po zakończeniu procesu Piatakowa, Radka i innych, prawicowy organ francuski „Le Temps" pisał:

„Przy wszystkich zastrzeżeniach pod adresem sądownictwa sowieckiego, nie można obiektywnie zaprzeczyć, że faktycznie istniało sprzysiężenie, będące najzupełniej w zgodzie z rosyjskimi tradycjami politycznymi. Było to sprzysiężenie między grupami antystalinowskimi i szeregiem państw zagranicznych. W tej współpracy, rozumie się, każda ze stron dążyła do swoich własnych celów. Logicznie biorąc, jest zupełnie do przyjęcia, że z powodu nienawiści do stalinizmu, przyjęli trockiści pomoc Niemiec i Japonii, a ci zagraniczni partnerzy posłużyli się trockizmem, aby w ten sposób osłabić reżym sowiecki. Spiskowcy niewątpliwie uważali, że cel uświęca środki. Ze swego punktu widzenia, bronili oni rewolucji, którą Stalin zdradził. Ale jakiego byśmy nie byli zdania o osobie generalnego sekretarza partii komunistycznej i o jego polityce, faktem jest, że on stał się żywym symbolem Związku Radzieckiego i nie można wystąpić przeciwko niemu, nie występując przeciwko państwu. W takiej sytuacji każde uderzenie w reżym stalinowski będzie też wystąpieniem przeciwko ZSRR.".

Organ lewicy liberałów, „Manchester Guardian" z dn. 1 lutego podaje:

„Po zakończeniu procesu moskiewskiego wszystkie hipotezy, które podawano dla jego wytłumaczenia, pozostają możliwe, ale żadna nie jest całkiem przekonywująca. Zeznania oskarżonych okazały się już fałszywe w szczegółach i są niemal nie do wiary w ich ogólnej treści — nie jest jednak wykluczone, że zawierają jakąś cząstkę prawdy. Czy jednak oskarżeni są winni czy niewinni— jednakowo trudno jest wytłumaczyć ich przyznawanie się do winy...".

EREM.

Dwa tygodnie w Madrycie

Madryt i jego mieszkańcy

Chciałabym teraz, kiedy już upłynęło sporo dni po powrocie do Barcelony, podzielić się z wami wszystkimi, dla których Madryt stał się hasłem i symbolem, wrażeniami, które odniosłam podczas dwutygodniowego pobytu w tym mieście, w którym mieszkałam mej bezinteresowności, ukochaniu tam jak własne, dzięki niezwykłej serdeczności jego mieszkańców, szlachetnej ich beztroski, absolutnej bezinteresowności, ukochania wolności i gotowości do poświęcenia się w każdej chwili w obronie swych ideałów.

Czy można nazwać Madryt pięknym miastem, doprawdy, nie wiem, ponieważ pod względem architektury nie posiada żadnych cennych zabytków, a drapaczy nieba na głównych ulicach miasta nie można nazwać pięknymi. Wiem jednak, że miasto to posiada niezwykły urok, polegający na kontrastach starych zaułków i szerokich nowoczesnych ulic, zawarty w kolorycie nieba i powietrza i przyczajony jakoby w szerokich alejach, przecinających całe miasto i w wielkich jego parkach. Ale to co nas, obcych, zachwycało przede wszystkim w Madrycie, to było jego stałe radosne ożywienie. W wielu stolicach świata tłum zapełnia ulice i wre. Tętno nowoczesnego życia, tak łatwo zamienia się w zgiełk uliczny, ale w Madrycie ożywienie to nie było narzucone przez konieczność istnienia, tłum nie śpieszył do biur, na giełdę, do jadłodajni, tłum madrycki w ogóle nigdy i nigdzie nie śpieszył. Ożywienie jego pochodziło ze wzbierającej przez brzegi radości życia, która gnała ludzi z domostw na ulice, kazała się im łączyć z innymi ludźmi, rozkoszować ciepłem słonecznym lub blaskiem gwiazd, opowiadać sobie nawzajem błahostki dnia, recytować poezje, zaglądać w oczy przechodzącym rzucać im słowa namiętnego zachwytu.

Taki był Madryt, gdy opuściłam go siedem miesięcy temu, i rozumiecie zapewne, z jakim uczuciem lęku zbliżałem się do miasta, które od trzech blisko miesięcy jest już ofiarą bestialskiej pasji niszczycielskiej faszystów rodzimych i obcych.

Jakież było moje zdziwienie, gdy przekonałam się, że nic, nawet wojna, nawet zniszczenie, nawet szerząca się dokoła śmierć, nie zmieniły zasadniczo charakteru Madrytu. Coprawda ruch uliczny nie jest ten sam, co dawniej, ale i obecnie ludzie w Madrycie „spacerują". Gdy wjechałam do miasta, była czwarta godzina po obiedzie, godzina, o której zwykle zjawiają się nieprzyjacielscy lotnicy aby zrzucić swe mordercze pociski i codziennie też nawet w samym ośrodku miasta pada kilkanaście ofiar, a jednak ludzie spacerują. Wygląd spacerujących zmienił się nieco, przeważa mundur lub strój nawpół wojenny, nawet wiele dziewcząt zmieniło styl ubrania, widać jednak ,jak dawniej wiele młodych beztroskich panienek z uśmiechem na jaskrawo umalowanych ustach i chłopaków, o których można by pomyśleć, że nie obchodzi ich na świecie nic poza uśmiechem owych płomiennych ust. A jednak poszli lub idą na front. I w tem leży fantastyczność i zgroza madryckiej powszedniości: na front w Madrycie idzie się piechotą lub jedzie tramwajem, front jest na krańcach miasta i pomimo, że w kawiarniach wre ruch, to jednak o pół kilometra dalej jest już „strefa wojenna", do której nie wolno się udać bez wyraźnego na to pozwolenia. Codzienne życie miasta rozgrywa się w bezpośrednim sąsiedztwie dziedziny śmierci i to wytwarza nastrój dziwnego fatalizmu i odwagi. Nikt, absolutnie nikt nie zastanawia się w Madrycie nad tem, że życie jego narażone jest w każdej chwili na zagładę, gdy nad miastem unoszą się wrogie samoloty, bardzo niewiele osób chroni się do piwnic i schronisk, przeważna ilość mieszkańców miast jaknajobojętniej zajmuje się nadal swą pracą, a nie brak i takich, szczególnie wśród kobiet i dzieci, które spoglądają z ciekawością a nieraz i zachwytem na lot dumnych ptaków, na tle niebieskiego madryckiego nieba. Zniszczone zostały całe dzielnice miasta, a mieszkańcy ich przenieśli się do innych dzielnic i gnieżdżą się w jak najstraszliwszych warunkach, ale nie chcą opuścić tego nade wszystko na świecie ukochanego Madrytu. Coraz to nowe rozkazy ewakuacji zmuszają pewne kategorie do opuszczenia miasta, ale dzieje się to wbrew woli ewakuowanych, we łzach i rozpaczy. Nieustraszona odwaga obrońców Madrytu wytwarza na tyłach wielki spokój i najsilniejszym wrażeniem dni spędzonych w Madrycie pozostaje właśnie ta nietragiczność nastroju, ten spokój, z którym mieszkańcy Madrytu znoszą wszystko, co ich spotkało. Byłam w kawiarniach, sklepach, kinematografach, byłam w urzędach i w szpitalach, i wszędzie, nie wyłączając nawet szpitali, napotkałam ten sam duch zrównoważenia i spokoju, pewności zwycięstwa i obojętności wobec wszystkiego innego. Nie, nie wobec wszystkiego, bo prawdziwy mieszkaniec Madrytu nie jest obojętny na jedno—na zniszczenie, które szerzy się dokoła. Nie widziałam ani jednej łzy, nawet u kobiet, które utraciły ogniska domowe, nawet u tych, którym padli synowie, ale widziałam, z jakim namiętnym oburzeniem opowiadają o zniszczeniu Madrytu, o barbarzyństwie „tamtych". Pamiętam spacer straszliwy poprzez dzielnice robotnicze, gdzie miejscami zniszczone są całe ulice i gdzie dzieci bawią się na gruzach domostw, w którym zginęło kilkadziesiąt osób. Pamiętam tę przejażdżkę, kiedy wóz z trudem poruszał się pomiędzy wywróconymi słupami telefonicznymi, resztkami samolotów, samochodów i sprzętu domowego i nagły oburzony okrzyk madryckiego szofera skierowany do towarzyszącego mi komendanta tego odcinka „Komendancie, na to nie można pozwolić", a słowa te wywołane zostały widokiem kilku mieszkańców najbliższych nędznych domostw, łamiących gałęzie drzew na opał. Proszę sobie wyobrazić kilka osamotnionych drzew wśród gruzów i ruin i przemarzniętych ludzi, którzy chcieliby się nieco ogrzać. Czy można się im dziwić, że szukają opału, gdzie się da? „Nie, na to nie można pozwolić, bo że „oni" niszczą miasto, to co innego, ale żebyśmy sami mieli być barbarzyńcami, nie, lepiej znieść nie wiem jaki mróz niż niszczyć drzewa, ozdobę i bogactwo naszego Madrytu". Składam publicznie przysięgę, że powyższe słowa nie są wymysłem dziennikarskim, a najszczerszą, najprawdziwszą prawdą, a zarazem najlepszą ilustracją uczuć madryteńczyków, i to madryteńczyków, narażonych bardziej jeszcze niż inni na niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, bo szofer, o którym opowiadam, jest szoferem wojennym, czyli wozi wojskowych i dziennikarzy na front i nieraz był już w ogniu nieprzyjacielskich kul i pocisków.

Wieczorem Madryt ucicha, zamiera i gaśnie; tylko od czasu do czasu jakieś auto urzędowe przelatuje szybko, wiozą: ludzi do pracy lub odwożąc z pracy. Bo praca wre, wre dzień i noc, i ci, którzy nie opuścili Madrytu w paniczne dni listopadowe, zmuszeni są do spotęgowanej pracy i spełniają ją z całym zapałem żołnierzy, którzy tylko dzięki zbiegowi okoliczności nie są na froncie. Wielu z nich to tacy, których odesłano z frontu, bo siły ich fizyczne nie nadawały się do zniesienia warunków bytu na froncie. Są to najgorliwsi pracownicy, niezmordowani i nieustraszeni. Bardzo aktywną jest też pozostała tutaj garstka cudzoziemców, służących sprawie walki przeciwko faszyzmowi. W redakcjach, szpitalach, radiostacjach,

spotykałam wciąż tych samych ludzi, których siły są niewyczerpane. Kilka kobiet zaledwie, ale co za pracownice! Poznałam wśród nich Turczynkę, Szwedkę, nie mówiąc o Niemkach, które walkę przeciwko czarnym potęgom faszyzmu uważają za walkę o odrodzenie własnej ojczyzny.

Byłam w gmachu radiostacji — gdy bomby zrzucone z samolotów zniszczyły dwa domy o kilka kroków dalej położone, byłam w gmachu telefonów podczas alarmu...— Tu i tam praca szła dalej.

„Uwaga! Uwaga; Nadaje Madryt, w tej chwili pierwsze bomby Franco padły w dzielnicy Salamanca, której dotychczas szczędzono, czy słyszycie huk?"

ZOFIA KRAMSZTYK.

Barcelona.

Demonstracja

bezrobotnych w Pabianicach

W Pabianicach przed gmachem zarządu miejskiego odbyła się demonstracja kilkuset bezrobotnych sezonowców. Damagają się oni wykonania uchwały Rady Miejskiej co do wypłacenia sezonowcom zaliczek na przyszłe roboty.

—

O liście p. Pruszyńskiego

Pan Ksawery Pruszyński nadesłał wydrukowany przez „Wiadomości Literackie" list, w którym zarzuca nieścisłość wywiadowi z nim zamieszczonemu przez „Dziennik Popularny", a przeprowadzonemu przez naszego korespondenta z Hiszpanii.

Pan Pruszyński zarzuca nam, że jego „odpowiedź na zadane mu pytania o prześladowaniu religii lub księży w Hiszpanii, jak uwagi o gen. Franco, zostały pominięte" i że nie uzgodniono z nim wywiadu.

Oczywiście nie wiemy, jak ta sprawa w istocie wygląda; Redakcja nie zmieniła w nadesłanym przez naszego korespondenta z Hiszpanii w wywiadzie z Pruszyńskim ani jednego słowa. Czy korespondent nasz pominął lub skrócił jakieś uwagi p. Pruszyńskiego i jeżeli tak, to dlaczego to uczynił, nie wiemy. Natychmiast wysłaliśmy do niego list z prośbą o wyjaśnienie prawdy.

Natomiast mamy, bo musimy mieć pretensję do p. Pruszyńskiego za jego nieszczęśliwy wyskok na łamach „Wiadomości Literackich". P. Pruszyński nie zarzuca nam, abyśmy tendencyjnie przedstawili jego poglądy i działali ze złą wolą. Pisze tylko o pominięciu szczegółów. A jeśli tak, to przecież wystarczyło napisać do nas po prostu, po ludzku, że te czy inne poglądy p. Pruszyńskiego nie ukazały się w wywiadzie, czy to dlatego, że o nich w danym momencie nie mówił, czy dlatego, że pominął je korespondent.

Znając lojalność naszego pisma, które wszystkim tym, z którymi przeprowadza wywiady, pozostawia pełną wolność słowa, nie mógł p. Pruszyński wątpić ani na chwilę, że jego uzupełnienie czy wyjaśnienie nie zostałoby wydrukowane.

Ale p. Pruszyński nie napisał do nas. Wolał wystąpić na łamach „Wiadomości Literackich" trochę dla reklamy, o czym sądzić można z końcowych ustępów jego listu, — trochę dla sensacji, a może też i dlatego, iż wobec atakujących go za zbyt śmiałe wypowiedzenia się w sprawie roli kleru i postępowania powstańców — artykuły „Słowa" — wolał sobie znaleźć alibi.

P. Pruszyński zobaczył to i owo w Hiszpanii, coś niecoś zrozumiał, przekonał się, jak nikczemnymi oszczerstwami operuje reakcyjna prasa polska i coś niecoś powiedział prawdy o Hiszpanii. Teraz wraca do domu. Znów znajdzie się w zasięgu swoich prawicowych pism. Jego bardziej obiektywne poglądy mogłyby być przeszkodą w dobrych stosunkach z ową prasą. Trzeba się było wycofać. I stąd ów list w „Wiadomościach Literackich".

Chcielibyśmy, aby ostatniemu naszemu przypuszczeniu p. Pruszyński zaprzeczył. *Sek.*

Chłopi piszą

Posyłam niniejszy artykuł do redakcji i proszę o umieszczenie go w „Dzienniku Popularnym" jak również zezwalam na umieszczenie mego imienia i nazwiska.

W dzienniku popularnym ukazał się swego czasu artykuł p. t. „Nie tylko w Małopolsce" w którym była wzmianka, że nie lepiej dzieje się w Kongresówce i w Poznańskim jak w Małopolsce! W tym celu zamierzam dać obraz życia i opisać położenie materialne tutejszych chłopów! W żadnej połaci kraju Polski po wsiach nie ma tyle chłopów, którzy by nic posiadali swojej własności, co w Wielkopolsce. Gdy w innych dzielnicach Polski gospodarstwa są rozdrobnione, to przeważnie większa ilość jest takich, co posiadają chałupinę i kawał roli, to tu widzimy wielką rzeszę chłopów, którzy nie posiadają nic, prócz swoich łachmanów, a takich spotykamy wszędzie w każdej wiosce. Typową wioską jest moja wioska Gościejewo, jest to wioska na pozór bogata, posiada 2125 ha dobrej, ornej roli, licząca 82 gospodarstw posiadaczy od 5 do 125 ha ziemi, liczy 1114 dusz, z których oprócz rzemieślników 467 dusz nic wogóle nie posiada, są to częściowo robotnicy, zatrudnieni u bambrów (kmieci, posiadaczy 25—150 ha) są na tak zwanym deputacie, a większa część są to robotnicy rolni sezonowi, czyli dzisiaj bezrobotni, obok ładnych bamberskich domów murowanych, widzimy niskie obdarte domy, należące do tychże bambrów, ale przeznaczone dla komorników robociarzy. Domy takie, którym często dolega z wyglądu do stajni i obory bamberskiej, przynoszą właścicielom nie byle jaki pożytek. Bamber przyjmuje rodzinę robotniczą na deputat, gdzie ojciec pracuje, jako fornal i za swoją pracę, która trwa latem od 4-ej do 10-ej godziny wieczór za 14 godzin pracy otrzymuje wynagrodzenie w naturaliach 14½ ct. metr. zboża, 30 ct. metr. kartofli rocznie, paszy na utrzymanie krowy, 32 ct. metr. węgla, co w przeliczeniu na złote stanowi dziennie 2.40, zaś z tego opłaca komorne 12 zł. miesięcznie, dzieci zaś dorosłe, które obowiązkowo dzień w dzień muszą stawać do roboty, otrzymują za całodzienną pracę, deputat miesięcznie, 6 ct. mtr. zboża, 2½ ct. węgla, 15 ct. mtr. kartofli rocznie, latem ½ roku dziewięćdziesiąt groszy dziennie, zimą 50 gr. dziennie, ta kategoria chłopów obdartych, wynędzniałych, czuje się dziś w dobrym położeniu, gdyż są inni od tych więcej bezrobotni, to też wszelkie wymagania bamberskie spełniają z upokorzeniem. Druga kategoria to chłopi, którzy są dziś bez pracy, ponieważ gospodarze średni z powodu kryzysu, obywają się bez najemnej pracy i rzadko kiedy uda się takiemu znaleść na parę dni pracę latem, a zimą dostaje z gminy wsparcie, np. na 4 osoby 6-funtowy chleb i 1½ mięsa na tydzień, po za tym taki bezrobotny mieszka w wspomnianym baraku bamberskim, za co musi odrobić rocznie bambrowi latem w żniwa i przy wybieraniu kartofli 70 do 75 dni, nie mając z czego żyć ludzie młodzi, zdrowi uwijają się od domu do domu po jałmużnę, widzi się całe gromady t. zw. wędrusów, ciągnących od wioski do wioski ręczne wózki, na których umieszczony jest ich cały dobytek i dzieci małe, nocują ci ludzie po „Herbergach" (w każdej wiosce jest obowiązkowo taki hotel), jest to przytułek nocny a raczej chlew, bez okien lub z małym okienkiem, gdzie ustawione są prycze, sklecone z desek, które służą za łóżka na których znajduje się barłog-słoma, Bóg wie, kiedy tam zasłana, aż roi się od robactwa na tych pryczach, to też zdarzają się wypadki, jak porody dzieci i śmierci, nocują wszyscy razem, starzy i młodzi, kawalerowie i panny. Tę nędzę wsi tutejszej przysłaniają fermy bamberskie i gęsto rozsiane dwory, jak również gospodarstwa kościelne, albowiem księża tu posiadają od 100 do 250 ha ziemi, na których pracuje cała rzesza niewolników za bezcen w chłodzie i głodzie!

W Wielkopolsce widzimy stare polskie wioski, gdzie gospodarstwa rozdrobnione, składające się z 2 do 5 ha a rzadko można spotkać gospodarstwa o obszarze 10—20 ha i w tych to wioskach życie chłopa - posiadacza jest analogiczne do życia takiego chłopa z Małopolski czy Kongresówki, są tu też wioski i całe okręgi wiosek powstałych z niemieckiej parcelacji, są to wioski osadnicze. Takie gospodarstwo osadnicze składa się od 10 do 25 ha, na tych osadach domy są murowane, przy nich maszyny rolnicze i t. d. Ciekawe też, jak żyją chłopi obecnie na tych osadach, pochodzących z państwowych parcelacyj, na których chłopi osadnicy spłacają za te osady rok rocznie t. zw. resztę państwu Polskiemu. Przypatrzmy się jakie jest życie chłopa na tych gospodarstwach w ustroju kapitalistycznym!

Nowopowstałe osadnicze wioski powstały z czasów zaborczych, kiedy niemieccy kapitaliści mogli za bezcen importować z krajów zacofanych surowce, a wzamian tam eksportować swoje wyroby przemysłowe i drogo tam sprzedawać, dzięki czemu Niemcy przyszli do bogactwa. W tych czasach Niemcy wywłaszczali polskie dwory i chłopów a osadzali na tej ziemi niemieckich kolonistów, równocześnie na tych osadach budowali wzorowe budynki, dawali na kredyt maszyny, inwentarz, przyczym chłop niemiecki wpłacał na poczet nieznaczną kwotę państwu niemieckiemu, zaś reszta cena kupna owej osady była rozłożona na 50 lat!

Po wojnie chłopi niemieccy masowo sprzedawali swoje osady (względnie sprzedawali inwentarz i budynki, ziemia należała do Państwa Polskiego, nie będąc spłacona, należało spłacać ją Państwu Polskiemu). Chłopi polscy chętnie nabywali te osady w mniemaniu, że staną się bogatymi obywatelami w Wolnej Polsce! Tymczasem nadszedł kryzys, czasy kapitalistycznej prosperity minęły, produkta rolne spadły w cenie do ⅓, zaś wyroby przemysłowe utrzymały cenę wysoką. Chłop za otrzymane pieniądze za swoje produkta nie może kupić towary pierwszej potrzeby, nie mówiąc już o maszynach i nawozach sztucznych, gdyż niema za co stare maszyny remontować.

Kultura rolna upada, osadnik jest zmuszony coraz prymitywniej pracować na swojej roli, podatki, ubezpieczenia są wysokie, gospodarstwa te są niepodzielne, jedno z dzieci zostaje na gospodarstwie a reszta dzieci dostaje spłatę, stają się rzemieślnikami, kupcami, uczą się w wyższych szkołach i t. d. Tak bywało dawniej, dzisiaj wielkie zakłady przemysłowe dostarczają masowo ubrań, butów i t. d., odbierają pracę rzemieślnikom i wyrzucają ich na bruk, tak samo wielkie firmy kupieckie konkurują i rugują drobnych kupców. Synowie chłopscy, którzy ukończyli wyższe szkoły siedzą przy rodzicach z braku posad, synowie chłopscy nie mogą uczyć się rzemiosła, gdyż już wielka rzesza wyuczonych rzemieślników jest bezrobotna, to też nie żenią się, siedzą przy rodzicach, mając lat około 30, nie mają widoku na życie, dla nich bramy są zamknięte, takich jest tu 80%. Chłopi osadnicy na pozór bogaci, odżywiają się kartoflami, kapustą a masło, jaja, zboże, trzodę chlewną sprzedają na zaspokojenie egzekutorów i t. d. Takie jest życie rodziny osadniczej o której tu i owdzie może nie jeden chłop marzy!

Jest to rzeczywistość, której nie można zaprzeczyć, żadne poprawy i półśrodki tu nie pomogą, jeśli radykalnie od korzenia nie usunie się przyczyny tej nędzy. Z powyższego my chłopi i robotnicy widzimy, że nic nam nie pomogą naprawki parcelacji, jeżeli nie zdobędziemy sobie praw politycznych, jeżeli nadal będą nas wyzyskiwali możni tego świata, musimy zdobyć sobie prawa polityczne, gdzie lud pracujący będzie miał wpływ decydujący na sprawy gospodarcze i mógłby zaprowadzić taki ustrój, gdzie chłop i robotnik nie będzie pracował na tych, co nie orzą, nie sieją a opływają w dostatkach!

Jerzy Martyniuk,

chłop posiadający swoją własność, lat 46, z Wielkopolski, Gościejewo, poczta Rogoźno.

Na froncie akademickim

JAK SIĘ Z TEGO UTRZYMAĆ?

W domach akademickich przeprowadzono ciekawą ankietę, która dała następujące wyniki:

W Domach akademickich Fundacji im. Prezydenta Narutowicza w Warszawie zamieszkuje ogółem 1.758 studentów i studentek. Z tego w domu przy ul. Akademickiej 1,562 studentów, przy ul. Polnej 110 studentek, w sanatorium na Bielanach 36 studentów i w domu stypendystów 50. W domach tych wszystkie miejsca są zawsze zajęte.

Z przeprowadzonej ankiety wynika, że 53.7 proc. mieszkańców omawianych domów ma dochody poniżej 100 zł. miesięcznie, zaś 30.7 proc. poniżej 50 zł. miesięcznie. Są to cyfry straszliwe.

Poniżej 50 zł. miesięcznie, przy czym nie jest określona dolna granica dochodów. A wiemy dobrze z doświadczenia, że są i tacy, — którzy zarabiają nie więcej, jak 25 — 30 zł. miesięcznie. I to musi starczyć na utrzymanie, czynsz i co najważniejsze na fantastycznie wysokie czesne. Oczywiście, że starczyć nie może. I dlatego olbrzymia ilość studentów tygodniami nie jada obiadów, utrzymuje się byle jak, stąd zastraszająco panoszy się wśród młodzieży akademickiej gruźlica; stąd tysiące studentów nie ma opłaconego czesnego i jest skreślanych z wyższych uczelni, bo ulgi dostają tylko jednostki i to nie zawsze ci, którzy ich potrzebują. Możemy być pewni, że ci studenci, którzy kosztem tylu wyrzeczeń starają się zdobyć dostęp do tak dla nich pożądanej wiedzy, nie są tymi, którzy wywołują awantury. Ci studenci chcą jak najprędzej ukończyć studia, aby móc zarobkować, a uniemożliwiają im to ciągłe awantury, przerwy w nauce i t. p.

A gdy młodzież podrywa się do walki o obniżkę czesnego, to endecy ją łamią tak, jak ich ojcowie łamią walki robotników. Tak było w roku ubiegłym, kiedy „wódz" endeków, Salski, złamał akcję ogólnoakademicką przy straj ku okupacyjnym Politechniki, tak jest i w tym roku, kiedy endekooenerowcy usiłują słuszne żądania generalnej obniżki czesnego zwekslować na ślepy tor awantur ławkowych.

Młodzież niezamożna jednak nie zrezygnuje ze swego naczelnego żądania generalnej obniżki czesnego, gdyż jedynie taka obniżka umożliwi studia szerokim rzeszom synów robotniczych i chłopskich.

Młodzież niezamożna woła:

Obniżcie czesne, dajcie nam dostęp na uczelnie, a gwarantujemy wam, że Uniwersytety nie będą terenem wybryków i awantur, a staną się kuźnią nauki i wiedzy. Ale żądamy obniżki generalnej, nie takiej, jak przeszłoroczna, która niekiedy (jak na wyższych latach studiów) **stała się nawet podwyżką. Od tego żądania nie odstąpimy i zmobilizujemy wszystkie siły, by tę obniżkę wywalczyć.**

JOTER.

Komunikat

ORGANIZACJA MŁODZ. P. P. S. ŚRÓDMIEŚCIE

zaprasza na Wieczór Literatury Proletariackiej i Chłopskiej, **który** odbędzie się w niedzielę dnia 7-go lutego o godz. 5 p. p. w lokalu Warecka 7 II p.

W programie referaty i część artystyczna w wykonaniu Sekcji Dramatycznej Koła „Śródmieście".

Ofiary

W myśl uchwały Kom. Centr. 14.8. 1936.

Grupa uczniów, Białystok zł. 29.

Wędrówki po budżecie

Pan Starzyński ma krótką pamięć!

Suma 86 milionów złotych, która wypłacona będzie w bieżącym roku budżetowym ze Skarbu Państwa na spłatą długów i odsetki i przewidziana na rok przyszły suma 206 milionów złotych — a więc około 10% wszystkich wydatków budżetowych Państwa — nie wyczerpują bynajmniej kwot przeznaczonych na tak zwaną obsługę długów państwowych.

Niezależnie od wymienionych sum wypłaciły bowiem w roku 1936 koleje państwowe 40 milionów, a w roku 1937 wypłacić mają na ten cel 67 milionów złotych. Doszło do tego, że Państwowy Fundusz Drogowy od kilku lat nie przeznacza ani grosza na budowę dróg, gdyż prawie wszystkie jego wpływy, około 20 milionów złotych rocznie, zżera spłata długów i procentów. Również w budżetach innych funduszów, monopoli i przedsiębiorstw państwowych tkwią wielomilionowe sumy, przeznaczone na spłatę długów i wygórowanych, częstokroć lichwiarskich odsetek.

Szacuję, że w ciągu ostatnich oś.

Konwersja objęła jednak wyłącznie pożyczki wewnętrzne, długów zagranicznych nie tknęła wcale. Z kapitalistów krajowych obciążeni zostali nie bankierzy i lichwiarze, lecz przedewszystkim „kapitaliści przymusowi" — fundusze ubezpieczeń społecznych oraz drobni subskrybenci Pożyczki Narodowej.

Z kilkunastu pożyczek wewnętrznych konwersja wybrała tylko kilka, które przeważnie nie były wogóle dopuszczone do obrotu giełdowego, a stanowiły zlecone przez Państwo lokaty funduszów emerytalnych i innych. Przymusowa zamiana tych papierów na Pożyczkę Konsolidacyjną, która ma niższe oprocentowanie i późniejsze terminy płatności, stanowi jedno z licznych w ostatniej dobie udemiu chudych lat, w których brakło pieniędzy na najpilniejsze potrzeby państwowe, wydano na obsługę długw przeszło 2 miliardy złotych (w czym półtora miliarda na same procenty). A zatem mniejwięcej tyleż co na oświatę, dwukrotnie więcej niż na emerytury, trzy razy więcej niż na opiekę społeczną i pomoc bezrobotnym. Widomy to znak zależności od kapitału finansowego zagranicznego i krajowego.

Dlatego też słusznie Kongres Urzędniczy w Warszawie w listopadzie 1935 roku, przeciwstawiając się równoważeniu budżetu państwowego kosztem świata pracy, wysunął żądanie konwersji długów, to jest zmiany warunków pożyczkowych, przedewszystkim obniżenia oprocentowania.

Istotnie w styczniu 1936 roku ukazał się dekret o konwersji pożyczek państwowych.

rzeń finansowych ubezpieczeń społecznych. Rzecz prosta, pogorszenie stanu finansowego zakładów ubezpieczeń społecznych skrupia się na ubezpieczonych.

Oprócz przymusowej konwersji dekret przewidywał dobrowolną zamianę 6% Pożyczki Narodowej na 4% Pożyczkę Konsolidacyjną.

Żywo nam jeszcze tkwi w pamięci akcja subskrypcyjna Pożyczki Narodowej: plakaty, apele i mowy. Szczególnie dużo przemówień wygłosił ówczesny Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej, a dzisiejszy Prezydent Warszawy, Stefan Starzyński.

„...Pożyczka Narodowa — wołał pan Starzyński przez radio w dniu 16 września 1933 roku — nie ma być bezzwrotnym na rzecz Państwa świadczeniem, lecz pożyczką, która zwrócona będzie w ciągu lat 10, a może wcześniej, opiewa na złote w złocie, a nadto każdemu obywatelowi przynosić będzie godziwe oprocentowanie 6%, licząc zaś kurs emisyjny i możność bonifikat przy wcześniejszej wpłacie — blisko 7%..."

„...Pożyczka Narodowa jest wysokowartościowym papierem, stanowiącym znakomitą lokatę..."

Jak się okazało, nie były to słowa podyktowane poczuciem odpowiedzialności.

Na papierze został artykuł 13 rozporządzenia o Pożyczce Narodowej, który głosił, że termin dopuszczenia obligacyj na giełdę, określenia warunków cesji i tranzakcji obligacjami ustali Minister Skarbu. Minęło z górą trzy lata i dwóch ministrów, a Pożyczki Narodowej nie dopuszczono do obrotu giełdowego, nie zezwolono na jej sprzedaż i zastaw.

W tym stanie rzeczy owa dobrowolna konwersja imiennej Pożyczki Narodowej na Kansolidacyjną jest oczywiście fikcją. Świat pracy żyje w Polsce przeważnie w takich warunkach, że nie może oszczędzać. Skorzystał więc z pierwszej okazji spieniężenia Pożyczki Narodowej i z pasją zaniósł do banków i kantorów wymiany swoje obligacje, wymienił je na konsolidacyjne, tracąc około trzypiąte swego dobytku.

W połowie lipca, w pierwszych dniach konwersji, kurs Pożyczki Konsolidacyjnej wynosił zaledwie 40, po czym pełzł powoli w górę i osiągnął poziom około 50. Skarb Państwa nie zorganizował żadnej akcji interwencyjnej celem podniesienia kursu Pożyczki Konsolidacyjnej, żaden bank państwowy nie interweniował na rynku giełdowym. **Subskrybentów Pożyczki Narodowej, którzy zamienili ją na Konsolidacyjną, aby tę z miejsca sprzedać, wydano — przez bezradność czy też nieuctwo — na łup bankierów i domów wymiany.**

Jak dalece Ministerstwo Skarbu nie zrobiło nic, żeby bezrobotnych subskrybentów Pożyczki Narodowej ratować przed wyzyskiem bankierów, świadczy, że pierwotnie nawet nie przyznano obligacjom Pożyczki Konsolidacyjnej prawa depozytów i kaucji, co podziałałoby w pewnym stopniu wzmacniająco na kurs. Dopiero dnia 25 sierpnia ubiegłego roku, kiedy najsłabsze ręce oddały już swoją Pożyczkę Narodową i sprzedały Konsolidacyjną, udzielono praw depozytowych, ustalając kurs depozytowy Poż. Konsolidacyjnej w wysokości 42 za 100. W pierwszych dniach listopada ub. r., podniesiono ów kurs depozytowy do 55. Oczywiście ci, co sprzedali Konsolidacyjną po 40 i niżej (jak naprzykład tramwajarze warszawscy), nic z tego nie mieli, zarobili wyzyskiwacze i spekulanci.

Łatwo wyliczyć, ile stracił świat pracy. Ogółem subskrypcja Pożyczki Narodowej wynosiła około 330 milionów złotych, w tym pracownicy i robotnicy, wolne zawody, rzemieślnicy, chłopi, drobni kupcy, emeryci i inwalidzi, ciułacze, ucząca się młodzież — razem około miliona osób — subskrybowali około 200 milionów złotych. Czwarta część tych obligacyj, około 50 milionów złotych, poszła na Pożyczkę Inwestycyjną, której kurs sprzedażny waha się między 60 a 70. Strata wynosi tu zatem około 35 złotych na każdych 100, to jest na 50 milionach około 18 milionów. Jeśli świat pracy całą resztę Pożyczki Narodowej skonwertował na Konsolidacyjną po przeciętnym kursie 45, to stracił na tym ok. 82 milionów złotych, łącznie strata na całości wynosi więc okrągło 100 milionów złotych.

Każdy z milionowego legionu subskrybentów stracił przeciętnie po 100 złotych.

Bogaci natomiast nie stracili nic, albo prawie nic. Fabrykanci, bankierzy, obszarnicy, wielcy kupcy, którzy posiadali Pożyczkę Narodową mogli obligacjami Pożyczki opłacać nie tylko podatek spadkowy i od darowizn, lecz również zaległości w podatkach przemysłowym (obrotowym), dochodowym, od nieruchomości i t. d. według pełnej wartości nominalnej, to jest 100 za 100.

Mimo, że naruszało to w sposób oczywisty interes instytucyj ubezpieczeń społecznych, zezwolono na uiszczanie obligacjami Pożyczki Narodowej zaległych składek ubezpieczeniowych. Wydano w tej sprawie szereg zarządzeń, a jeszcze w dniu 15 września ubiegłego roku, a więc już po konwersji, ukazało się zarządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej, mocą którego wolno opłacać obligacjami Pożyczki Narodowej składki ubezpieczeniowe za r. 1935 po kursie 96 za 100 (w tym samym czasie kurs Pożyczki Konsolidacyjnej był niższy od 50)

Z tego cośmy powiedzieli wyciągamy dwa wnioski:

1) Zeszłoroczna konwersja w najmniejszym stopniu nie realizuje uchwały Kongresu Urzędniczego, o której mówiliśmy na wstępie. Zredukowanie sumy długów państwowych, przystosowanie ich do zmienionej wartości pieniądza, obniżenie lichwiarskich procentów i dostosowanie ich do zmienionej sytuacji na rynku pieniężnym, słowem przeprowadzenie istotnej konwersji, która wyzwoli Skarb Państwa z zależności od międzynarodowego i rodzimego kapitału, pozostaje w dalszym ciągu jednym z pilnych postulatów budżetowych świata pracy.

2) Jest prawdopodobne, że pewna liczba obligacyj Pożyczki Narodowej znajduje się jeszcze w rękach ludzi pracy. Garstka trochę lepiej usytuowanych słusznie nie chce się pogodzić ze zmniejszeniem oprocentowania z 6 proc. na 4 proc., nie chce oddawać za pół darmo swoich papierów procentowych, którym zaufała i w których pokładała nadzieje. Ci posiadacze Pożyczki Narodowej powinni się bronić i domagać się zachowania dla swoich obligacyj pełnych praw, przewidzianych ustawą i popartych przyrzeczeniami. Powinni więc żądać dopuszczenia obligacyj Pożyczki Narodowej do obrotu giełdowego i zabezpieczenia kursu oraz powinni zawczasu przeciwstawić się ewentualnym planom konwersji przymusowej, nie jest bowiem wykluczone, że po 15 maja bieżącego roku, to jest po terminie końcowym obecnej konwersji, taki pomysł wypłynie.

Mik.

Emil Zegadłowicz 35)

EGZYSTENCJE

Powieść współczesna

Część pierwsza:

WIELOBUKI

Z takim, chciałoby się rzec, niesfornym motylem częstą mam styczność.

W takie noce, w które specjalnie jest pierzchliwy — napróżno staram się zachować jak najciszej— najspokojniej — aby niczym nie zrazić, aby go niebacznym ruchem nie spłoszyć; na nic moja ostrożność, na nic uważanie moje! — Ni stąd, ni z owąd, bez przyczyny rozumnej zaledwie rozłożył skrzydełka, już je momentalnie składa i odfruwa; i nie zawsze wraca. — To łajdak nie motyl — mówię od siebie zirytowany niewyspaniem i tym szkaradnym droczeniem się ze mną snu.

Czasem staram się go zwabić — zaciskam powiekami oczy i udaję, że śpię — niejako drzwi zostawiam otwarte, i lampkę przykręconą — bo nawet w takich chwilach pamiętam, aby nie szastać naftą— zostawiam w sieni, aby sobie sen każdej minuty, kiedy mu się zechce, mógł wejść — napróżno! — Jak ptak, wabiony ziarnem, przeczuwa, że się go chce złowić — umyka i wierci się na gałązce i wreszcie odlatuje — tak i ten sen.

Cóż więc? — mam może gwizdać, jak na psa? — może mam wołać, jak na kury i kurczęta: tju-tju, tju-tju, tju-tju, lub: cip-cip, cip-cip? — nie, snu nie przywabisz niczym! — Choćbyś wołał, jak na kaczki: taś-taś-taś, lub na gęsi: wul, wul, wul, lub na króliki: truś, truś, truś, lub na kozy: kozisia me — sen cię nie usłucha, a ty ośmieszasz się tylko i wychodzisz na dudka.

Tak było, proszę, i tej nocy.

Po dniu wczorajszym żadną miarą usnąć nie mogłem.

Rozważałem — jeśli tak rzec wypada — od przodu i od tyłu wszystkie sprawy dręczące mnie, sprawy niejednokrotnie związane z postacią Rudolfa.

Starałem się zrobić sobie z niego drogowskaz — lecz nie zawsze się to udawało.

Nie nadawał się po prostu na to. Drogowskaz to jednak, cokolwiek by się innego pod to pojęcie podsuwało, to jednak drąg z sztywną drewnianą ręką zwiniętą w pięść prócz palca wskazującego, który właśnie kierunek wskazuje; są takie drogowskazy o jednej, dwu i trzech rękach; znam nawet taki o czterech, ale to rzadkość; — przyznam się, że taki ociosany czworogranny korpus, posiadający kilka rąk, a ani jednej głowy — zawsze mnie nieco niepokoił; jakiś strach idzie od takiej anormalności; nie umiem się też powstrzymać od wyobrażenia sobie rozmaitych przewódców i, jak się to mówić zwykło w czasach dzisiejszych „firerów", jako takie właśnie drągi bez głów, władczym ruchem wyciągających rękę zwiniętą w pięść, prócz tego palca wskazującego: tam! „tam", to znaczy, że tam jest zbawienie ludzkości; taki drąg, jak rzekłem, może mieć kilka rąk, a na każdej inny napis, np. — na jednej ręce: „pokój", na drugiej: „armaty", na trzeciej „wielkość", na czwartej: „wojna" i t. d. Taki wyobrażeniowy drąg, to sobie może fundnąć i więcej rąk, ile tylko żywnie chce, tak się przecież z niczym nie liczy, on tworzy historię, to znaczy powiększa dzieje mordów, grabieży, aneksów; sięga do przykładów najkrwawszych ludzi i najbrutalniejszych myśli.

Ale ja nie o tym.

Z tych drogowskazów zaszedłem w bezdroża; kto wie, czy to nie jest znamienne.

Bezsenna noc nie była jednak całkiem zdana na przepadłe. Wypełniłem ją mirażami wspomnień dotyczących Rudolfa.

Scena za sceną, zdarzenie za zdarzeniem przesuwały się obrazy przed moimi otwartymi oczyma.

Jakość ich zwiewnej treści pouczyła mnie właśnie o tym, że od drogowskazu martwego i nieruchawego różni Rudolfa lotność, zmienność i niefrasobliwość, pierwiastek raczej fantastyczny i baśniowy. Ze posiadał również i umiejętność czynów wyrosłych na zapale i entuzjaźmie, to tylko dobrze o nim świadczy i podbarwia całe zjawisko silnym kolorem.

Mnie zaś osobiście, człowieka cichego, powoli się orientującego, chwiejnego i nieśmiałego — najsilniej przekonywała pewność, rezolutność i kategoryczność sposobu myślenia i odnoszenia się do ludzi i zdarzeń mojego przyjaciela.

Pierwszy raz spotkałem się z Rudolfem, mając lat jedenaście.

Mieszkał on wtedy przez jakiś czas przy tej samej ulicy, co ja, oczywiście nie w tej bezimiennej bocznicy, lecz przy głównym trakcie ulicy Koziej.

Był ślicznym chłopczykiem o długich, lnianych włosach ściętych w równą grzywkę nad bystrymi, żywymi oczkami.

Matka, wdowa po urzędniku sądowym, kancelistce, miała skromną emeryturkę; przy zabiegliwości i rządności wystarczyło jej jednak w zupełności.

(d. c. n.)

O niespodziankach grypy

Obraz choroby grypy nie jest typowy. Jedna i ta sama przyczyna to znaczy jad grypowy może powodować najrozmaitsze objawy chorobowe. Zależy to, oczywiście od narządu, jaki sobie grypa upodobała. Najpospolitszego jej przebiegu nie będę opisywał, bo wszyscy go dobrze znamy. Chciałbym tutaj wspomnieć w kilku słowach o rzadszych i dlatego może bardziej interesujących przypadkach. Nieraz na pierwszy plan wysuwają się objawy nerwowe: porażenie, nerwobóle. To skutek zaatakowania przez jad grypowy tkanki nerwowej, to objawy zapalenia mózgu lub zapalenia nerwów. Nerwobóle — to jeden z licznych niepożądanych „spadków" po nieboszczce grypie. Na pozór niegroźne dla życia — utrudniają życie, osłabiając całkowicie człowieka psychicznie i fizycznie. Uporczywe i trudne w leczeniu uniemożliwiają normalny tryb życia, odbierając ochotę do życia. W innych wypadkach ulega zatruciu przez jad układ krążenia — idealnie pracujące serce zaczyna szwankować. Maszyna daje znać o sobie — pojawiają się przykre dolegliwości sercowe. Jest to ten rodzaj dolegliwości, który z człowieka robi inwalidę, żyjącego stale pod grozą swego cierpienia. Często grypa „rzuca się" na przewód pokarmowy. Występuje utrata łaknienia, bóle brzucha, rozwolnienia, a nawet objawy podrażnienia wyrostka robaczkowego.

Bywa też i tak, że pod wpływem grypy stara „sprawa wyrostkowa" ulega zaognieniu. Na czoło objawów chorobowych wysuwają się dolegliwości, charakterystyczne dla zapalenia wyrostka, które, co ciekawe, ustępują równocześnie z grypą. Zdarza się w czasie epidemii grypy, szczególnie zjadliwej, że występują wszystkie tu omówione objawy równocześnie. Jest to dowodem, że jad grypowy nadgryza cały organizm. Przebieg takiej grypy jest gwałtowny i niepomyślny. To grypa „piorunująca". Na szczęście przypadki takie należą do rzadkości, a w obecnej epidemii — to chyba „białe kruki".

Dr. K. Slesiński.

Odpowiedzi Redakcji

Obyw. „Es-Eu" Chcielibyśmy wydrukować wasz artykuł o domach wychowawczych, ponieważ jednak nie podajecie swego adresu, ani miejscowości, gdzie dzieją się te rzeczy, prosimy was o zgłoszenie się do naszej Redakcji.

Grono studentów w Wilnie: Prosimy o wiadomości z Waszego terenu.

Stan. Sław. List bardzo ładny, ale go nie zamieścimy ze względów cenzuralnych.

IKS. — Można wrzucać do skrzynki, zaległość mamy dość znaczną.

Mi Łódź. — Korespondenta stałego już mamy.

Akademicka Komisja Ankietowa, Lwów. — Prosimy o podanie adresu oraz bliższych szczegółów w sprawie ankiety.

Sz. R-icz — Poznań. — Prosimy o wiadomości z poznańskiego terenu akademickiego.

Stanisław Gożar. Nie możemy wykorzystać.

PONIEKĄD

„SZARŻA".

Kiepskim żartem ciągle szczuje
Przeciw robotniczym ruchom,
Bryzga jadem i „szarżuje",
Bo to wszystko trąci... „Muchą".

H. Ellen.

NA UCHO

ZAZIEMSKA STACJA.

Kler nasz, wzruszony dolą naszego ludu bezrobotnego, postanowił uruchomić RZYMOWĄ Pomoc Bezrobotnym. Pomoc ta działa zaraz po mierci osoby, która jest pod opieką.



„Dzień bez Żydów"

GIEŁDA

Na wczorajszych Giełdach walutowych dolar w dalszym ciągu notowany był stosunkowo mocno, jakkolwiek nieco niżej przy przedwczorajszym zamknięciu. Bardzo wysoko notowany jest Amsterdam, a mianowicie w Zurichu 239,77 i pół, w Paryżu (przy przedwczorajszym zamknięciu) 11.79¼, w Londynie zaś 8,93¼ (jeszcze nie tak dawno 8,97).

W terminowych notowaniach franka francuskiego w Londynie deport 1-miesięczny wynosił 1.31, 3-miesięczny zaś — 3,18.

SPORT

Sport robotniczy broni się przed ofensywą faszyzmu

W związku z sytuacją sportową, jaka zapanowała na terenie Krakowa, Konferencja robotniczych klubów sportowych okręgu krakowskiego postanawia jednogłośnie, co następuje:

1) Wyraża się podziękowanie Konferencji delegatów ziemi krakowskiej Polskiej Partii Socjalistycznej za obronę i wyrazy solidarności z klubami robotniczymi, na które napadł przedstawiciel TS „Wisła" w Krakowie, p. dr. Obrubański, referent sportowy „IKC".

2) Akceptuje się stanowisko robotniczych klubów sportowych, zajęte na walnym zgromadzeniu KOZPN 31 stycznia 1937 r., t. j. opuszczenie sali obrad na znak protestu przeciw wrogiemu ustosunkowaniu się części klubów do robotniczego sportu i przeciw wejściu do zarządu KOZPN p. dr. Obrubańskiego, znanego z destrukcyjnej działalności i wybitnego antagonisty sportu robotniczego.

3) Uznaje się za słuszne stanowisko żydowskich klubów sportowych, które opuściły walne zgromadzenie KOZPN 31 stycznia 1937, na znak protestu przeciw wprowadzeniu do sportu piłkarskiego antysemityzmu. Jednocześnie piętnuje się tę antysportową nagonkę, zainicjowaną przez jej przedstawiciela, p. Obrubańskiego.

4) Wyraża się uznanie tym klubom sportowym, które nie poszły za demagogicznymi i antydemokratycznymi hasłami, propagowanymi przez TS „Wisłę" w Krakowie i p. Obrubańskiego.

5) Wzywa się ogół klasy pracowniczej ziemi krakowskiej, by zgodnie z uchwałą Konferencji Okręgowej PPS wyciągnął należycie konsekwencje wobec TS „Wisła" i działu sportowego „IKC", redagowanego przez wroga ruchu pracowniczego, szczególnie ideologii sportu robotniczego.

6) Stwierdza się, że RKS Legia w Krakowie przestał być członkiem Z R.S.S. w Warszawie jeszcze w roku 1935 i że wiceprezes tego klubu, p. Stefan Kotarba, został relegowany przez Zarząd Główny ZRSS z władz tego Związku za szkodliwą działalność w stosunku do robotniczego sportu, reprezentowanego przez Z.R.S.S. Że zatem nieopuszczenie przez delegatów tego pseudo robotniczego klubu sali razem z robotniczymi klubami sportowymi, na znak protestu i solidaryzowanie się tego klubu z antyrobotniczą kampanią, inspirowaną przez TS „Wisła" i jej przedstawiciela p. Obrubańskiego, bynajmniej nie zaskoczyły ideowych reprezentantów sportu robotniczego, zrzeszonego w ZRSS.

Niemniej, skoro „Legia" krakowska znalazła swego poplecznika w p. Obrubańskim, którego antyrobotnicze i antydemokratyczne hasła poparła, uważa się za nieodzowne w interesie zdrowia sportowego i należytego zorientowania opinii pracowniczej, podkreślić i upamiętnić fakt, że „Legia" krakowska, zabiegająca jeszcze tu i owdzie o względy już to prasy robotniczej, już to pewnych sfer robotniczych, — że Legia solidaryzowała się i popierała wszystkie antyrobotnicze i antydemokratyczne wystąpienia TS „Wisły" i p. Obrubańskiego.

7) Wobec dalszych ataków na sport robotniczy, inspirowany przez p. Obrubańskiego na łamach działu sportowego „IKC" i wobec bezpodstawnych ataków tego pana na osobę z rzekomym upadkiem „Jutrzenki", absolutnie nie odpowiada prawdzie, że właśnie najbliższy przyjaciel p. Obrubańskiego, którego nazwiska nie chcemy podawać, stał się wyłącznym sprawcą walk, jakie swego czasu w klubie tym zaistniały. Dalej stwierdza się, że tow. Statter, ówczesny wiceprezes „Legii", złożył tę godność właśnie dlatego, że „Legia" postanowiła wystąpić z ZRSS, z czym tenże, jako prezes RSKO i członek zarządu głównego ZRSS, nie mógł się pogodzić.

W końcu wyraża się pełne zaufanie prezesowi RSKO tow. Statterowi i oświadcza, że nawet jeszcze większa kampania prowadzona przeciwko niemu przez p. Obrubańskiego, nie zdoła osłabić tego zaufania i uznania dla pracy tow. Stattera, jakie w stosunku do niego żywi cały sport robotniczy w Polsce.

8) Postanawia się wzmóc pracę głównie w kierunku zjednania dalszych klubów do RSKO, wezwać robotników, będących członkami tych klubów nierobotniczych, które solidaryzowały się z kampanią p. Obrubańskiego, by z klubów tych natychmiast wystąpili i zasilili szeregi klubów zorganizowanych w RSKO.

9) Postanawia się wykorzystać wszystkie stojące do dyspozycji klasy pracowniczej drogi, by każdy uświadomiony robotnik i pracownik umysłowy zdołał wybrać taki środek reakcji na antyrobotniczą kampanię TS „Wisła" i dział sportowy IKC., redagowany przez p. Obrubańskiego, któryby tym dwu instytucjom, skupionym niejako w jednych rękach, dał się surowo we znaki.

10) Apeluje się do urzędowych władz sportowych, przede wszystkim PZPN i PUWF, by w interesie utrzymania normalnych stosunków w sporcie i celem stłumienia w zarodku wszelkich odśrodkowych tendencyj, jakie do stosunków krakowskich usiłuje wprowadzić część klubów sportowych, inspirowanych i bałamuconych przez TS „Wisła" i jej głównego menera p. Obrubańskiego, — spowodowały ukaranie winnych zamącenia zgodnego dotychczas współżycia sportowego, opartego na przekonaniu służenia ogólnemu dobru, tj. zdrowiu fizycznemu całego społeczeństwa i obronie Państwa. Tym hasłom kluby robotnicze pozostaną na dal wierne, nawet i wówczas, gdyby ich apel pozostał bez uwzględnienia, i gdyby pozwolono w dalszym ciągu wichrzycielom i mącicielom sportowym z pod znaku p. Obrubańskiego i jego klubu, na anarchizowanie stosunków sportowych, dzisiaj w Krakowie, a przez tolerowanie niezdrowych stosunków w Krakowie, jutro: w całej Polsce.

DZISIEJSZE IMPREZY SPORTOWE

W Teatrze Nowości, o 16-ej mecz bokserski PZL — Gwiazda.

W lokalu Warszawianki o 10.30 walne zebranie Warsz. Okr. Zw. Kolarskiego.

Poza tym odbędą się dalsze zawody w grach sportowych.

Ping-pong

POLSKA NA CZWARTYM MIEJSCU.

W rozgrywkach drużynowych panów prowadzą obecnie Węgry i Ameryka, które mają po jednej porażce. Zarządzona pomiędzy tymi państwami rozgrywka dodatkowa zadecyduje o zdobyciu przez jedną z tych drużyn tytułu mistrza świata.

Dalsza klasyfikacja przedstawia się następująco:

3) Czechosłowacja — 10 zwycięstw.

4 i 5) Polska i Austria — po 9 zwycięstw.

6) Jugosławia — 7 zwycięstw.

7) Anglia — 5 zwycięstw.

8 — 10) Francja, Litwa i Rumunia — po 4 zwycięstwa.

11) Niemcy — 2 zwycięstwa.

12 i 13) Egipt i Belgia — po jednym zwycięstwie.

SENSACYJNE ZWYCIĘSTWO EHRLICHA NAD BARNĄ.

W piątek koło północy zakończył się w Baden mecz o indywidualne mistrzostwo świata w tenisie stołowym pomiędzy Ehrlichem a jednym z najlepszych graczy świata Węgrem Barną. Zwyciężył Ehrlich po niesłychanie zaciętej walce 21:16, 20:22, 21:15, 12:21, 21:18.

Poza tym Gutek pokonał Austriaka Arie i Węgra Feldy, a Finkelstein wygrał z Kasparem.

Ludwik Guilloux 7)

CZARNA KREW

Przekład autoryzowany Marty Higier Łebkowskiej

Otworzyła szafę (w pudełku od kapeluszy były przechowywane toga i beret Kryczystego, strój, w którym, twierdziła, „wygląda, jak papuga") i wyjęła z niej „świąteczne szmaty" swego chłopa: surdut, spodnie i kamizelkę. Wszystko to było starannie złożone i przesypane naftaliną. Rozeszła się silna woń, której nie znosił — było w niej coś rodzimego i smutnego.

— Co za piła!

— Nikt cię nie zmusza.

Biedna Maia! Nie zdawała sobie sprawy! Oczywiście, nikt nie przyjdzie wziąć go za rękę i przemocą zaprowadzić na tę uroczystość. Nie przyślą po niego żandarmów. Ale — znał ich na pamięć — te świnie! Niebezpieczna hałastra! Zawsze gotowi się mścić. A, nie mówiąc już o zemście, gotowi zawsze czynić zło dla samej przyjemności. Miałaby się spyszna, gdyby któregoś dnia te pół... wki, — same masony oczywiście — postarały się przenieść go służbowo, wysłać, wygnać na drugi koniec Francji, kopnąwszy w tyłek! A czy nie trzymały go tu jego sprawy? I dom i willa...

— Nie znasz ich!...

— Och, ja się tam ich nie boję. Gdybym była na twoim miejscu, wzięłabym za pysk...

Na co się zda odpowiadać? Nie zrozumiałaby nic a nic.

Maia czyściła „świąteczne szmaty". Żelazko grzało się na ogniu, za chwilę przeciągnie nim koszulę i krawat. Co do kantu u spodni, nie warto było nawet o tym myśleć. Z takimi girami...

Bywały dni, gdy tak, jak dzisiaj, tracił nawet ochotę do zemsty. Nie interesowały go wówczas notatki, porozrzucane między książkami, materiał zbierany do wielkiego dzieła jego życia: **Chrestomatii Rozpaczy** (takim właśnie pedantycznym tytułem zamierzał je obdarzyć, chyba, że nazwałby je: **Mistoufle**, albo wreszcie: **Śmierć szczurom!**), przestawał po prostu o tym myśleć. Dotyczyło to kogoś innego, kogoś obcego, ambicja zaś usprawiedliwienia się przez książkę wydawała się absurdem. „A jednak, gdybym tak miał dość talentu! To jeszcze pytanie; dlaczegóż nie miałbym go mieć? Talent, to odwaga, to tyle tej odwagi, ile jej trzeba, aby odebrać sobie życie. Za tę cenę napiszę ją, tę moją **Chrestomatię**, moją **Apokalipsę**, wreszcie moją **Chorą Świnię...**"

Wstał, podszedł do biurka, usiadł przy nim. Zanotuje co? Napisał:

„Jeżeli tak często cytuję Hoffmanna, Edgara Poë, Gogola, to nie dlatego, aby uważał, że życie drobnych mieszczan prowincjonalnych—a choćby zresztą i paryżan—przypomina czym kolwiek światy tych geniuszów: chyba, że pojmuje się ich naoowrót. Jest to myśl, którą tysiące codziennych przykładów pozwala ujmować, jako absolutny pewnik. Z tego punktu widzenia, mógłbym książkę swoją zatytułować. **„Cierpienia drobnego mieszczanina, czyli Hoffmann na wywrót".**

Zastanowił się i napisał jeszcze:

„Wyrażają oni we wszechświecie fantastyczność rzeczy niefantastycznych: przeciwności odwrotności duszy wynicowanej. Jeżeli, obok innych, tak często cytuję Flauberta, to dlatego, że drogi Gustaw, będąc właśnie jednym z tych mieszczan — był również pierwszym, który próbował odmalować owo Nie i któremu udawało się to niekiedy"...

Rzucił pióro. Dość pracy na dzisiaj. Po stokroć dosyć! „Literatura wyprowadza mnie z równowagi..."

Dzwonek: któż to mógł być? Kto? O tak wczesnej godzinie Basquin, jedyny odwiedzający to dawne stadło, miał wartę w obozie więźniów cywilnych. A jeżeli nie był to Basquin, to kto to mógł być? Może pomyłka...

Chodaki Mai zastukały w korytarzu. Kryczysty podszedł.

— Nie ma mnie...

Sapnął. Dwukrotnie przesunął palcem przed nosem. Poczem — nie na palcach wprawdzie, ale w przedziwny sposób, który u niego odpowiadał ruchom cichego stąpania — powrócił do kanapy i siadł na niej, nadstawiając uszu.

Maia pertraktowała. Raz jeszcze zadawał sobie to pytanie — z kim?

— Śpi, proszę pana.

— Mogę poczekać, — odpowiadał przybysz.

— Nie bardzo to będzie wygodne... I może będzie on tak spał aż do południa?

— To trudno. I tak zaczekam.

— A gdzie? — spytała Maia bezczelnie.

— Na dworze.

Kryczysty wstał i posunął się o krok w stronę korytarza z ręką złożoną w trąbkę dokoła ucha. Głos ten nie był mu zupełnie obcy...

— Co pan za jeden? — pytała Maia.

— Jego dawny uczeń.

— Och! jeżeli pan myśli, że on lata za swymi dawnymi uczniami!... **Dawny, czy nie, to wszystko dla niego mięta, wie pan... Jak się też pan nazywa?**

Recenzje radiowe

Trzy słuchowiska i skecz

Za kulisy lokalnego Teatru Wyobraźni zaprowadził słuchaczów w ub. tygodniu inż. St. Broniewski. Ten typowy radio-gawędziarz, jeden z czołowych w Polsce prelegentów, umie zawsze połączyć jakąkolwiek treść, nie wyłączając tematów naukowych z popularną, lekką formą. A taka tylko forma jest kardynalnym warunkiem każdej prelekcji, o czym niestety zapominają dziesiątki gadułów radiowych. Tym razem dowiedział się słuchacz, jak prymitywnymi środkami dysponuje reżyser krakowski i jakie trudności nastręcza u nas nagranie audycji na stilla, które odbywa się... we Lwowie lub w Warszawie, drogą kablową. Są to stosunki anormalne. Autorzy i wykonawcy nie są w stanie należycie kontrolować swych błędów. Brak odpowiedniej aparatury hamuje w ogóle rozwój rozgłośni, czego najlepszym dowodem jest właśnie Kraków, kroczący w dziedzinie słuchowiskowej na szarym końcu.

Szczere, nie załgane słuchowisko dla wsi Pawła Kubisza p. t. „Hopla Tyjater" nadały we wtorek Katowice. Autor przeciwstawił starym, zacofanym rozmodlonym chłopom, pokolenie nowe, uświadomione, żądające kultury, oświaty, teatru, rozrywki a nie ciągłych nabożeństw. Rzecz napisana jest gwarą, ale nie przesadną, sztuczną, marcynowatą, lecz prostą zrośniętą integralnie z postaciami postawionymi realistycznie. Wykonawcy, amatorzy pod reżyserją Ligonia nie przekroczyli ram przeciętności.

Polskie Radio zaprosiło przedstawicieli prasy do wysłuchania premiery słuchowiska Jerzego Szaniawskiego „W Lesie". Już „Zegarek", radiowy debiut akademika wskazywał, że Szaniawski, mimo wzlotu ze sceny na fale eteru, nie przestał być sobą: dramaturgiem z lat dawnych, twórcą tzw. Szaniawszczyzny. Nie raz próbował Szaniawski uwolnić się i oderwać od własnego mdłego stylu. Ale bezskutecznie. Jak nałogowy recydywista, jak nieuleczalny narkoman powraca wciąż do owej upojnej atmosfery poprzednich utworów. Dlatego i w tym słuchowisku mamy dziwnych ludzi, jakby z nieprawdziwego zdarzenia, jakieś poetyckie cienie człowiecze, snujące się po skromnej leśniczówce (ale jest tam pianino i telefon) i wzdychające do piękna, jak ów student z „Ptaka": „aby było wesoło, aby było pogodnie". I jeszcze jedno. Są tu — jak zwykle u Szaniawskiego — także inni ludzie. Są zgrzyty szarpiące swym brutalnym realizmem ucho, wsłuchane w miękką, subtelną melodię. Jest tam stara matka, wiedźma, nazywająca kobiety z miasta, uznające macierzyństwo — lafiryndami. A jak dudniącą, z akcentem ponurości wymawiała ta matka — Stanisława Wysocka — krótkie, ostre, zdecydowane zdania, kontrastujące z powolnymi, giętkimi słowami Lnidorfówny-Borowskiej i Wilamowskiego, tworzących świat inny, piękniejszy od koszmarnej rzeczywistości. Dobrze się stało, że reżyserował tę rzecz E. Wierciński, bo uwypuklił umiejętnie i trafnie poetycki nastrój tego utworu, stanowiącego jedną z ważniejszych pozycji polskiego Teatru Wyobraźni.

Było w ub. tygodniu jeszcze jedno słuchowisko w niedzielę popołudniu. Tłumaczone, dedekytwistyczno-kryminalne. „Strzał na pokładzie". I takie rzeczy są potrzebne. Podobnie jak sensacyjne powieści i filmy trzymają słuchacza w napięciu, bo do samego końca nie można się domyśleć kto właściwie zabił.

Marian Boraen

MIGAWKI SĄDOWE

Stara panna i policjant

(ml) Pisać coś o starej pannie i w dodatku dowcipkować, to jest mniej więcej tak samo, jak przepowiadać wojnę, narzekać na kryzys i wymyślać Żydom — „wszystko to już było", powiedziałby Ben—Akiba. A jednak... Instytucji starych panien nie można znieść jednym pociągnięciem pióra, nie można rozwiązać tej kwestii tak prędko, jak to uczyniła z bezrobociem „Pomoc zimowa".

Walczy się ze starymi pannami różnymi sposobami — Mussolini wydaje nawet ustawy specjalne...

Tysiące tomów napisać można o niedoli leciwych dziewcząt, czemu jednak są one w takiej infamii? Ano uiby przeznaczeniem kobiety jest mieć męża, a jak się go nie dostało, to trudno.

Panna S. ma nieszczęście należeć do kategorii samotnic z konieczności i drogę życiową przebywa bez towarzysza. Nie przeszkadzało jej to coprawda w uzyskaniu posady rządowej, ale zawsze jest nerwową kobietą. I to mocno. Nerwy same przez się nie są rzeczą straszną, przykrości p. S. zaczęły się od chwili, gdy spotkała na swej drodze władzę. Nie chodzi tu naturalnie o drogę w znaczeniu szerszym, droga ta niestety była jedynie i wyłącznie chodnikiem. Kroczyła p. S., myśląc o rzeczach odwiecznych. Aż tu uwaga policjanta zmusiła ją do opuszczenia świata marzeń. Nie orientując się dobrze w rzeczywistości p. S. wzięła widocznie władzę za jednego z licznych interesantów w urzędzie. Za wtrącanie się do nieswoich rzeczy zwymyślała go od parobków. I uderzyła też parasolem. Nie tak znowu mocno, ale zupełnie dostatecznie by obrazić władzę.

No i naturalnie: sąd, rozprawa, adwokat i z niewinnego zapomnienia się „obraza urzędnika" podczas pełnienia obowiązków służbowych

Adwokat dowodził długo i uczenie, że nerwowość rzuca się na mózg, że p. S. nie „rozpoznawała znaczenia czynu", że owszem żałuje, i że więcej już marzyć nie będzie, zwłaszcza na ulicy

Panna S dostała 2 tygodnie z zawieszeniem.

Skazanie b. sędziego

Sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie b. sędziego Stachowskiego, oskarżonego o dopuszczenie się licznych nadużyć pieniężnych. Stachowski został skazany, po uwzględnieniu amnestii, na 5 lat więzienia. Krotoszyński na 4 i pół roku oraz utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

Na wniosek prokuratora sąd postanowił utrzymać w mocy areszt zapobiegawczy w stosunku do obu oskarżonych.

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru im. J. Słowackiego:

Z Teatru im. J. Słowackiego. Dzisiaj, jutro oraz w środę, powtórzenie zabawnej, pełnej humoru komedii P. Armont'a i L. Barchanda „Krawiec w zamku" z muzyką Al. Steinbrechera, w opracowaniu scenicznym reż. W Radulskiego. W roli krawca występuje p. M. Węgrzyn.

Najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego będzie sztuka Marceliny Grabowskiej p. t. „Kobieta Nr. 14" („Sprawiedliwość"). Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia"
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

PROGRAM RADIOWY

Poniedziałek po południu:

15.00 Wiadom. gosp.; 15.15 Płyty 15.55 Aud. dla dzieci; 16.15 „Skrzynka języka"; 16.30 Koncert chóru; 16.50 Odczyt o Bron. Malinowskim; 17.05 Reportaż muzyczny; 17.50 „Łzy oceanu"; 18.00 Pogadanka akt.; 18.00 wiad sport.; 18.20 Płyty; 18.50 Ochron adrzew leśnych; 19.00 Audycja strzel. 19.30 Koncert kap. ludowej; 20.00 Muzyka taneczna; 20.45 Dziennik wiecz.; 21.00 Gawęda młodych pisarzy; 21 30 „Szczęśliwy połów"; (opera); 22.30 Miecz. Karłowicz w Tatrach".

Wtorek przed południem

Aud. poranna. 7.30 Muzyka lekka; 8.00 Audycja dla szkół; 11.30 Audycja dla dzieci; 12.03 Koncert; 12.40 Dziennik połudn.; 12.50 Prosimy do mikrofonu.

Komunikaty

„YMCA" Aktualna powieść polska" w recenzji M. Krzetuskiej, St. W, Balickiego i W. Wilczyńskiego, dzisiaj 8 bm.o godz. 19-tej, Krowoderska 8.

—o—

Dzisiaj o godz. 19.30 wygłosi staraniem Tow. Krzew. Świad. Macierzyństwa i Ref. Obyczajów przy ul. Dunajewskiego 7, dr Helena Bobkowska-Czerwińska odczyt p. t. „Społeczne znaczenie sportu". Po odczycie dyskusja.

—o—

Poradnia seksuologiczna (Dunajewskiego 7) udziela wszelkich wyjaśnień z zakresu życia płciowego szczególnie w wypadkach jego nieprawidłowości. Czynna dla kobiet w czwartki od godz. 18 do 20, dla mężczyzn w soboty od 18 do 20.

—o—

Dzisiaj wygłosi odczyt dr. Felix Józef p. t. „Czy gruźlica jest chorobą uleczalną?", przy ul. Dunajewskiego 5, II. p. of.

—o—

W czwartek odbędzie się w lokalu Zw. Zaw. Pracowników Umysłow. Sławkowska 6, o godzinie 19-tej zebranie członków Związków z referatem prezesa red. M. Stattera „O obecnej sytuacji pracowników umysłowych".

—o—

Stow. Stenografów-Praktyków w Krakowie, św. Jana 22, I. p. urządza ostatni w tym roku szkolnym bezpłatny kurs stenografii polskiej. Wpisy i informacje w dniach 10 lutego od 19-ej do 20-ej.

—o—

Poliptyk św. Jana Jałmużnika w Muzeum Narodowem

U Prezydenta Miasta podpisany został akt, mocą którego OO. Augustjanie oddają w 99-letni depozyt Muzeum Narodowemu w Krakowie poliptyk św. Jana Jałmużnika, znajdującego się dotychczas w kościele św. Katarzyny, stanowiący bardzo cenny i rzadki nabytek malarstwa XVI. wieku.

Nie ma niebezpieczeństwa powodzi

Utworzony dzisiaj na Skawie zwał lodowy na przestrzeni ok. 5 klm. na terenie gromad Spytkowice i Łączany spłynął szczęśliwie. Również zator lodowy u ujścia Raby w okolicy Sierosławic nie zagraża wylewem, gdyż woda spływa pod kruszejącym zatorem.

Pod Krakowem lód na Wiśle jeszcze się utrzymuje. Wierzchem płynie już jednak woda i przy utrzymaniu się dotychczasowej temperatury spodziewane jest ruszenie za kilkanaście godzin skruszonych lodów.

Dunajec pozostaje nadal pod pokrywą lodową ze względu na panującą w wyższych górach znacznie niższą temperaturę.

Władze wojewódzkie na całym terenie rzek utrzymują w stałym pogotowiu posterunki obserwacyjne i alarmowe, jak również poczynione są wszelkie możliwe przygotowania do akcji w razie ewentualnych zatorów lodowych, zagrożenia mostów, czy też wystąpienia wody z brzegów. Dotychczas jednak z powodu bardzo sprzyjających warunków co do spływu wód, obawy powodzi nie ma.

Straszna katastrofa na Śląsku

W nocy z soboty na niedzielę wydarzyła się na kopalni „Giesche" w Nikiszowcu pod Katowicami katastrofa.

Na głębokości 450 metrów zawalił się filar. Siedmiu pracujących tam górników zostało zasypanych.

Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, w wyniku której 5 robotników odkopano, natomiast dwóch poniosło śmierć.

Zwłoki obydwu zasypanych wydobyto dziś wieczorem. Wstępne dochodzenia wykazały, że przyczyną katastrofy był silny wstrząs. Dalsze dochodzenia prowadzą władze policyjne i górnicze.

Pierwszy proces w kadencji przysięgłych

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w sądzie krakowskim lutowa kadencja przysięgłych, która potrwa do końca b. miesiąca.

Jako pierwszy odbędzie się proces Albina Kutka, oskarżonego o zabójstwo swego dziecka.

Z sali sądowej

Akt oskarżenia przeciwko J. Moraczewskiemu

W związku ze strajkiem w Lidzie proklamowanym przez ZZZ., Moraczewski, przewodniczący ZZZ. wystosował otwarty list do wiceprokuratora sądu w Lidzie. W związku z treścią tego listu, sporządzono przeciw Moraczewskiemu akt oskarżenia o obrazę władzy, oraz o zniesławienie wiceprokuratora w Lidzie.

Kazimierz Tetmajer skarży czeską wytwórnię filmową

Sensacyjny zatarg literacki wynikł na tle skonfiskowania „Legendy Tatr" przez czeską wytwórnię filmową, która zapożyczyła dla swego scenariusza szereg fragmentów z utworów Tetmajera, naruszając prawa autorskie. Z powodu tego plagiatu Tetmajer wystąpił do sądu okręgowego w Warszawie z wnioskiem o zajęcie filmu i o odszkodowanie w wysokości 10.000 zł.

Ze sportu

W niedzielę po północy zakończył się w Baden pod Wiedniem mecz finałowy o mistrzostwo świata w tenisie stołowym pomiędzy polakiem Ehrlichem, a austriakiem Bergmanem.

Zwyciężył Bergmann w stosunku 3:2 (19:21, 25:23, 19:21, 21:24 i 21:11). W drugim secie Ehrlich prowadził już 20:14, ale załamał się nerwowo i przegrał seta.

Największym wysiłkiem woli udało mu się rozstrzygnąć trzeci set na swoją korzyść, ale w ostatnich dwóch setach nie panował już nad sytuacją.

—o—

W niedzielę odbył się w Krakowie mecz bokserski pomiędzy drużyną Wisły (rez.), a Slavią z Rudy ze Śląska. Zawody przyniosły wynik nierozstrzygnięty 8:8.

Ze świata pracy

Nowa klęska Z. Z. Z.-u

W sobotę 6 lutego odbyły się wybory delegatów robotniczych Monopolu Spirytusowego w Krakowie.

Wybory te zostały już raz odroczone bez uzasadnionych powodów na dwa tygodnie w obawie przed klęską ZZZ. Wybory przyniosły **wspaniałe zwycięstwo Kl. Zw. Zaw.** przy druzgocącej klęsce ZZZ-tu, który nie wahał się w przeddzień wyborów wydać ulotkę, skierowaną przeciw PPS. i Klas. Zw. Zaw.

Na 6 delegatów i 7 zastępców, ZZZ. nie uzyskał ani jednego mandatu. Sukces ten świadczy o tym, że nieliczne resztki robotników, którzy byli pod wpływem ZZZ-tu, doszli mają ich polityki, zdając sobie sprawę, że jedynie w Klasowych Związkach walczyć należy o polepszenie swego bytu.

Ostatnie wiadomości

w kilku wierszach

Wojska rządowe w prowincji Jaen zdobyły miasteczka Illera, Calatrava i Sant Jago de Calatrava, miejscowości Adamuz i Clavelina w prowincji Kordoba, oraz El Burgos na południe od rzeki Guadal Mellato.

Pewien obywatel brytyjski przybyły do Gibraltaru był świadkiem lądowania w Kadyksie 10.000 Włochów, zaś w ubiegły czwartek 8.000 Włochów.

Rokowania o likwidację zatargu w przemyśle samochodowym w Detroit odroczono do 8 bm.

Tamiza wskutek deszczów wezbrała i zatopiła tamy pomiędzy Windsorem a Maindenhead.

Na odcinku Pozoblanco wojska rządowe posuwają się naprzód nie napotykając na opór.

We Francji skradziono ze szkoły kawalerii 13 karabinów maszynowych, 3 karabinki, 3 rewolwery sygnałowe, oraz 4 rewolwery typu normalnego.

Redakcja i administracja, ul. Dunajewskiego 6 m. 2, parter Telefon 110-16. PKO. 400.136. Godziny redakcyjne od 17 - 18. Admin. czynna od 9-14 i 17-19.

Wydawca i redaktor odpow Witold Bieder. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2